Nr. 35. Lwów — Wtorek dnia 12 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencya prywatna za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Eulalii | Kyra i Jana
Jutro: św. Katarzyny | 1 Few. Tryfona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 20
Zachód „ „ 5 „ 11

Długość dnia g. 9 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lutego.

Zaczęło się już przyjacielskie i tymczasem całkowicie bezinteresowne wmięszanie się mocarstw europejskich w sprawę chińsko-japońską. Takie działanie zapowiedziała angielska mowa tronowa, zwiastując światu, że się udało osiągnąć porozumienie między państwami, mającemi cywilizacyjną misyę w Azyi. Pierwszeństwo w oznajmieniu tej nowiny zostawiono lordowi Rosebery'emu, aby mu dać zadosyćuczynienie za dwukrotną porażkę dyplomatyczną w zabiegach o pokojowe pośrednictwo. Po zapowiedzi zaraz czyn nastąpił, bo ambasadorowie kilku mocarstw, rezydujący w Pekinie i Tokio, otrzymali nakaz oświadczyć wojującym stronom, że już stanowczo czas, aby się pogodziły. I to jest na razie wszystko, bo co do dalszego pośrednictwa jeszcze się nie porozumiano z powodu wzajemnej nieufności: podobno Rosya podejrzywa Anglią o chęć wyzyskania wspólnej akcyi wyłącznie na swą korzyść, Anglia zaś obawia się, aby Rosya przy dobrej sposobności nie zagarnęła czegoś dla siebie. Między niemi głównie rozgrywa się partya, bo choć i Francya siedzi przy tym zielonym stoliku, ale bardzo niechętnie, jedynie z musu, jedynie dlatego, że jest satelitą Rosyi, ale gdyby miała własną wolę, toby życzyła Chinom jeszcze większego rozgromu, zupełnej ruiny, gdyż mogłaby potem bez zachodów powiększyć swą indo-chińską kolonię bądź na stałym lądzie, bądź zaborem pięknej i dużej wyspy Formozy, na którą już dawno łakomie spoziera. Jest tedy teoretyczne porozumienie mocarstw, wynikające z uznania równie żywo odczuwanego w Petersburgu, jak w Londynie, że nie można pozwolić, aby Japonia rozgromieniem Chin wyrosła tak, iżby z nią trzeba było ogromnie się liczyć. Ale praktycznego porozumienia jeszcze nie ma, ono dopiero się układa i dojdzie do skutku jeno w takim razie, jeżeli do pośredniczącej akcyi przyłączy się bodaj jeszcze jedno, ale już zupełnie bezinteresowne mocarstwo, które wszystkich towarzyszy tej pokojowej akcyi będzie trzymało w równowadze. Takiem mocarstwem są Stany Zjednoczone. W przypuszczeniu, że one zgodzą się na rolę arbitra między państwami, którym interes każe iść razem, a nieufność rozdziela, już ułożono warunki, jakie mają być przedstawione Japonii. Więc przedewszystkiem to, że nic jej nie wolno zagarnąć sobie z chińskiego lądu, ani jednej piędzi; natomiast zabór którejś wyspy, albo nawet kilku, jest możliwy, wszelako pod warunkiem, że przeciw temu nie zaprotestuje żadne neutralne mocarstwo. Następny warunek głosi, że zdobyte okręta, broń, wszelkie inne trofea są własnością Japonii, jak również, że Chiny powinny zapłacić koszta wojenne i jakąś kontrybucyę, a jako zastaw, mogą Japończycy okupować parę chińskich miast z ich okolicami. W troskliwości swej o dobro chińskie, mocarstwa pośredniczące podyktują Chinom dwa warunki: otwarcie miast i portów — (wszystkich, a nie, jak dotąd, jeno niektórych) — dla europejskiego handlu; i zaprowadzenie monetarnego systemu takiego, jak w cywilizowanym świecie. Drugi warunek potrzebny dlatego, aby Chiny łatwo mogły zaciągnąć w Europie pożyczkę na sumę, którą zapłacą Japonii, a pierwszy warunek jest konieczny, żeby Chiny przez wzrost handlu zagranicznego miały dochód, któryby prosto szedł na procenta od zaciągniętej w Europie pożyczki.

Widzimy tedy, jak pięknie ułożone są te warunki: Japonia wychodzi z kwitkiem; dostanie trofea, no i pieniądze; dosyć jej tego, zwłaszcza że otrzyma jeszcze jakąś wyspę, jeśli się znajdzie taka, na którą nikt inny nie ma apetytu. Za to Europa, która bierze się do pośrednictwa całkiem bezinteresownie, otworzy sobie handel chiński i zdobędzie wielkiego kredytora.

Jest on przedewszystkiem Anglii, a po części i całej Europie nieodbicie potrzebny, bo nieulokowanej gotówki znajduje się takie mnóstwo, że sto-funtowe konsole angielskie, dające $2\frac{1}{2}$ procent, płacone są w Londynie od $103\frac{1}{2}$ do 105-ciu, a prowizye od pożyczek terminowych, udzielanych przez prywatne banki finansistom dla wyrównywania rachunków giełdowych, są tak małe, że gdyby te pożyczki trwały rok, toby przyniosły zaledwo $\frac{5}{8}$ procentu. Widzimy z tego, że stosunki pieniężne zbliżają się na zachodzie europejskim do ideału socyalistycznego: procent znika, a więc kapitał traci wartość, — i trudno, aby pod tym względem mogła nastąpić radykalna zmiana bez jakichś nadzwyczajnych wypadków. Co pewien czas napływa mnóstwo pieniędzy za kupony, więc ustawicznie się zwiększa ilość wolnej gotówki, dla której właściciele jej szukają lokaty i oczywiście kupują już istniejące procentowe papiery. W ten sposób rośnie ich wartość, a przez to samo stopa procentowa spada. Socyalistów może to cieszyć, bo ich zaślepia fanatyzm, ale wszystkich innych trwożyć musi, gdyż zbezcenienie kapitału jest zubożeniem społeczeństwa, a więc zwiększeniem się tego zastępu ludzi, który szuka pracy, już i tak niewystarczającej dla wszystkich. Socyaliści mogą mówić, że tem lepiej, czem gorzej, bo to przyśpieszy pożądany przez nich przewrót, lecz wszyscy inni nie mają powodu żywić takich pragnień. Możnaby wprawdzie zapobiedz zbezcenieniu kapitału przez rozwinięcie jakichś olbrzymich przedsięwzięć, naprzykład przez budowę kanału między morzem Śródziemnem i Atlantykiem na ziemi francuskiej, albo przez budowę tunelu podmorskiego między Anglią a Francyą, albo wreszcie przez wiele innych równie kolosalnych planów, ułożonych przez inżynierów. Ale najpierw potrzeba pewności, że takie przedsiębiorstwa się opłacą, o co się jeszcze spierają specyaliści; a następnie trzeba nie mieć troski o polityczne jutro, trzeba rzeczywistej, opartej na stanie rzeczy, a nie na dobrych chęciach wiary w to, że w Europie nie będzie żadnych gwałtownych wstrząśnień jakiegokolwiek rodzaju. Jest wiara w trwanie pokoju społecznego i politycznego; lada okazya dają jej wyraz mężowie stanu; ale ta wiara przeważnie wynika z pragnienia i z postanowienia rządów, a takie rękojmie nie są dostateczne dla trwożliwego kapitału.

Pozostaje tedy wyzyskać pole, jakie się w Chinach otwiera. Więc najpierw uratować to kolosalne państwo od zupełnego rozbicia i chaosu, bo w przeciwnym razie byłoby ono nieużytecznem; nie byłoby tam z kim mówić, zawierać układów, ani komu pożyczać pieniędzy. Powstałyby niezawodnie jakieś chaństwa mandżurskie, mongolskie, tybetańskie, słowem jakieś organizmy nieznane, na które liczyć może fantasta, lecz nie polityk. Dla państw europejskich potrzebne są Chiny z rządem znanym, z którym się można układać. Za ratunek od japońskiej nawały, otworzy on swoje państwo dla europejskiego przemysłu, który w ten sposób będzie miał nowy, a ogromny rynek zbytu. Na kontrybucyą dla Japonii zaciągną te Chiny miliardową pożyczkę, a więc odciągną od Europy nawał nieulokowanej gotówki, zaczem pójdzie bodaj chwilowy wzrost stopy procentowej. Wreszcie to państwo środka ziemi, doświadczone teraz tak srodze, zechce się podnieść, a więc pocznie budować koleje, porty wojenne, twierdze, organizować i uzbrajać armię i flotę, — znowu tedy będzie potrzebowało europejskich kapitałów, maszyn, armat, karabinów, żelaza, różnych specyalistów technicznych i militarnych, — słowem zbytek inteligencyi, towarów i kapitałów będzie odciągnięty od Europy.

Taki jest cel tej pośredniczącej akcyi, do której przystępują mocarstwa, nie dbając o korzyści, jakie Japonia ma prawo wyciągnąć ze zwycięskiej wojny. Tak być musiało, bo i polityczny interes dwóch decydujących w tej sprawie kolosów, Anglii i Rosyi, nie zgadza się z nadmiernym rozrostem potęgi i wpływów japońskich. Dlatego-to od początku jej wojny zawsześmy zaznaczali, że bijąc Chiny, pracuje Japonia dla Europy głównie, a dla siebie tylko na obrywki.

Do *Polit. Corr sp.* donoszą z Rzymu, że Papież w ostatnich czasach przyjmował na prywatnych audyencyach wielu wybitnych ludzi z katolickiego obozu we Włoszech i wszystkim stanowczo mówił, że nieprawdziwe są pogłoski, jakoby Stolica Apostolska zamierzała pod pewnymi warunkami cofnąć rozporządzenie, nakazujące katolikom trzymać się zdala od wyborów do parlamentu włoskiego. Papież nie chce i nie może zaznaczać jakiegokolwiek zapatrywania na kwestye, które zniewoliły rząd królewski do odroczenia parlamentu i do rządzenia krajem za pomocą dekretów. Być może, iż Crispi jest zupełnie niewinien, ale o tem Papież nie jest w stanie sądzić, a zresztą i nie potrzebuje. Cele Apostolskiej Stolicy nigdzie się nie zbiegają z celami królestwa; między niemi nic wspólnego, więc też Papież nie zamierza żadnej takiej akcyi, która byłaby udziałem w sprawach włoskich.

A zatem rozwiały się nadzieje rządowego obozu na watykańską pomoc przeciw opozycyi, która tymczasem ogromnie wzrasta. Zdaje się tedy, że teraz postanowiono procesami sądowymi zgnębić Giolittiego i innych oskarżycieli Crispiego i tak wydrzeć opozycyi jej żądło, a dopiero potem puściwszy w ruch cały aparat massoński i administracyjny, spreparować „wolne“ wybory w ten sposób, iżby wyszła większość rządowa.

Z Petersburga donoszą do berlińskich dzienników, że car stanowczo chce zamianować ks. Łobanowa następcą Giersa, jednakże uwzględniając to, że cesarz Wilhelm II sam prosił o zamianowanie tego księcia ambasadorem w Berlinie, nie chce zrobić przykrości cesarzowi, napisał więc do niego i czeka odpowiedzi. To jest przyczyną zwłoki w zmianach na posterunkach dyplomatycznych rosyjskich. Jeśli książę Łobanow zostanie ministrem spraw zagranicznych, to do Berlina pójdzie ks. Dołhoruki, albo hr. Murawjew, do Wiednia — londyński ambasador baron Staal, a do Londynu p. Nielidów z Konstantynopola.

Dwie mowy koalicyjne.

Piszą nam z Wiednia, 7 lutego:

Ostatnimi dniami dwaj wybitni reprezentanci niemieckiej lewicy baron Chlumecky i dr. Russ wygłosili mowy w obronie koalicyi. Mowa dra Russa dzisiaj w artykule wstępnym *Vaterlandu* dostąpiła pochwały, na którą ze stanowiska koalicyjnego całkiem zasługuje. To samo odnosi się do mowy bar. Chlumeckiego, ogłoszonej dopiero dziś w dziennikach.

Oczywiście każdy poseł, występując w obronie koalicyi, zwłaszcza przed szerszem gronem wyborców, będzie przedewszystkiem podnosił pożyteczność tego systemu politycznego dla swego stronnictwa. Uczynił to także dr. Russ. Naiwna podejrzliwość mogłaby wtedy nam, albo konserwatystom niemieckim szeptać, że, skoro koalicya jest korzystną dla niemieckiej lewicy, może nam jest szkodliwą. Od takiej naiwności jesteśmy równie wolni, jak *Vaterland*. Z natury rzeczy koalicya, która od wszystkich stronnictw wymaga pewnych ofiar, każdemu też powinna zapewniać pewne korzyści. Inaczej nie byłaby możliwą. Równie zaś naturalną jest rzeczą, że poseł w obec swych wyborców nie podnosi głównie ofiar, których koalicya domaga się od jego stronnictwa, a których konieczność, łatwiej od wyborców, zrozumieją wytrawni posłowie-dyplomaci, lecz raczej wskazuje na korzyść koalicyi. Tej dyplomacyi, mutatis mutandis każdy poseł, należący do jednego z 3 stronnictw sprzymierzonych, musi używać w obec wyborców, a nie powinna ona po drugiej lub trzeciej stronie obudzać żadnych podejrzeń lub domysłów, że wyciągamy dla innych kasztany z ognia.

Bardzo słusznie tak dr. Russ, jak baron Chlumecky zaznaczyli, że obecnie większość koalicyjna nie jest bynajmniej specyalną właściwością parlamentu austryackiego, lecz powtarza się niemal we wszystkich innych. Jeżeli bar. Chlumecky twierdził, że także w sejmie węgierskim zanosi się na koalicyę, to właściwie i tam już ona od dawna istnieje, albowiem większość w Izbie poselskiej sejmu węgierskiego składa się z stronnictwa liberalnego, z 13 niemieckich posłów siedmiogrodzkich i z 40 Chorwatów. W Austryi konieczność koalicyi tłómaczy się dostatecznie skomplikowanymi narodowościowymi i społecznymi stosunkami. W jednolitych pod względem narodowym państwach, jak Francya i Włochy, zbytnie rozszerzenie prawa wyborczego sprowadziło upadek normalnej funkcyi parlamentarnej, opartej na zmieniających się w większości 2 stronnictwach (konserwatywnego i liberalnego). W ściślejszem kółku wyborców, uznających te same podstawy społeczne i konstytucyjne, łatwiej utrzymać prosty podział na dwa stronnictwa. Tacy, należący do oświeconych warstw wyborcy, łatwiej specyalne życzenia podporządkowują pod pewne ogólne mianowniki. W miarę zaś rozszerzenia się koła wyborców, zwłaszcza aż do równego głosowania wszystkich pełnoletnich obywateli, owa karność znika, różne frakcye wyłamują się z pod dwóch starych firm stronnictw, powstają liczne obozy parlamentarne, a więc koalicye stają się koniecznemi. Proces ten najdobitniej zaznaczył się w ojczyźnie parlamentaryzmu, w Anglii, gdzie odwieczna konkurencya torysów i whigów straciła swe znaczenie w parlamencie, odkąd tam powstała liczna frakcya Irlandczyków, a w ostatnich czasach także socyalistów. W Niemczech obecne zagmatwane stosunki parlamentarne niemal przy każdem ważniejszem głosowaniu wykazują konieczność utworzenia nareszcie jakiejś koalicyjnej większości.

Słowem, ktokolwiek uwzględnia ogólne stosunki europejskie, nie może austryackiej koalicyi parlamentarnej uważać jako wykolejenie lub anomalię, lecz musi uznać, że w tej mierze w Austryi działają te same prawidła, co w innych państwach konstytucyjnych.

Co do reformy wyborczej, obaj wymienieni mówcy, mianowicie br. Chlumecky, podnosili, że jest ona nieodzowną, ale nie potrzeba jej gwałtem przyśpieszać. To samo zdanie wypowiedzieliśmy w listopadzie r. z., gdy z różnych stron odzywały się głosy, zalecające najśpieszniejsze przeprowadzenie zmiany ustaw wyborczych. Nic w tej mierze nie nagli. Tymczasem można już zaznaczyć, że zbliżająca się do swego końca sesya sejmów krajowych w niczem nie utrudniła reformy wyborczej. Wszelkie pessymistyczne przewidywania okazały się mylnemi. Sejmy w tej kwestyi złożyły dowód niepospolitej wstrzemięźliwości, a także wytrawności politycznej. Bo ich pozycya w państwie jest zbyt poważna, aby miały się bawić w uchwalanie rozmaitych projektów, któreby nie tworzyły nic innego, tylko, jak to mówią biurokraci, „schaetzbares Material.“

Nowa faza kwestyi cylejskiej.

Piszą nam z Wiednia 9 lutego.

Posłowie słoweńscy popełnili błąd, gdy, nie czekając rozpraw sejmowych o proteście stronnictwa niemieckiego przeciwko założeniu gimnazyum słoweńskiego w Cylei; opuścili sejm. Należało owszem w tych rozprawach wygłosić poważnie wszystkie argumenta, przemawiające ze stanowiska słoweńskiego za owem gimnazyum. Najciekawszą niezawodnie jest rzeczą, że dawne stronnictwo centralistyczne nagle zamieniło się na autonomiczne, skoro uchwałą sejmową pragnie wpłynąć na rozwiązanie kwestyi, która niewątpliwie należy do kompetencyi Rady państwa, gdy na odwrót autonomiści słoweńscy zbawienia spodziewają się jedynie po parlamencie centralnym! Praktyczny interes (narodowościowy) po jednej, jak po drugiej stronie, okazał się silniejszym od teoryi (centralistycznych i autonomicznych). Frakcya konserwatywna usiłowała mitygować obie strony, ale odnośne układy nie dopisały. Zaproponowana na dzisiejszem posiedzeniu sejmu styryjskiego przez ks. Karlona, księcia Alfreda Liechtensteina i konserwatywnych towarzyszy rezolucya, „aby rząd przy porządkowaniu stosunków w gimnazyach Styryi południowej dbał o to, aby abituryenci wykazali się dokładną znajomością obu języków krajowych“, wskazuje pośrednią drogę pomiędzy protestem niemieckim a kontr-protestem Słoweńców. W każdym razie jest to ważną rzeczą, że konserwatyści (wpływowi członkowie klubu Hohenwarta), nie poparli żądania Słoweńców, aby gimnazyum zostało założone koniecznie w Cylei. Już przed kilku miesiącami zaznaczyłem, że konserwatyści styryjscy w tej kwestyi nie identyfikują się z Słoweńcami. Skoro nie chodzi o to, czy ma powstać nowe gimnazyum słoweńskie w Styryi południowej, lecz tylko o to, czy ma koniecznie powstać w Cylei? jak żądają głównie ci posłowie słoweńscy, którzy w Radzie państwa głosują przeciwko koalicyi, powtarzam wypowiedziane swego czasu zdanie, że niepodobna z powodu tak drobnej kwestyi narażać na szwank koalicyi. Zakładając gimnazyum słoweńskie nie w Cylei, lecz np. w słoweńskim Sachsenfeldzie, rząd równocześnie uczyniłby zadość naukowym potrzebom Słoweńców, a uwzględniłby obawy Niemców o Cyleę. Jeżeli dawniej można było jeszcze wątpić, czy istotnie niemiecka lewica będzie się w Radzie państwa solidarnie opierała założeniu gimnazyum słoweńskiego w Cylei, to teraz już w tej mierze nie może być żadnej wątpliwości. W takich okolicznościach trudno przypuścić, aby życzenia 6 Słoweńców, należących do klubu hr. Hohenwarta, ale ulegających wpływom swych ziomków, należących do opozycyi, miały ważyć więcej, niż 112 głosów lewicy niemieckiej.

SEJM.

(*XXI posiedzenie z 9 lutego*).

(Dokończenie i zamknięcie sesyi).

W dalszym ciągu onegdajszego posiedzenia uchwalił Sejm polecić Wydziałowi kraj., by w porozumieniu z Radą szkolną krajową zbadał bliżej sprawę utworzenia nowego semi-

---

17)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez ***Nagodę.***

(Ciąg dalszy).

W obawie, aby Tola nie czekała w dniu tym na niego, pospieszył się tak, że nie zastał jeszcze w przedpokoju ani jednej okrywki, i lokaj wprowadził go do zupełnie pustego salonu, oznajmiając, że pani zaraz przyjdzie, tylko narządza cukierki, a pan jeszcze pije czarną kawę w jadalni.

Przez lekko przymknięte drzwi i spuszczoną portyerę dochodził Edmunda szmer głosów rozmawiających małżonków, ale nie poszedł się z nimi przywitać; z siostrą nie łączyły go stosunki tak tkliwe, aby w tej uroczystej dla niego chwili, poprzedzającej najważniejszy akt życia, czuł potrzebę spojrzenia jej w oczy, zamienienia z nią serdecznego uścisku ręki.

Wolał patrzeć w te drzwi, w których za parę minut już może miała się ukazać wysmukła postać Toli; wyobrażać sobie, jakim słodkim uśmiechem i rumieńcem ona odpowie na jego wyznanie.

Nie układał sobie słów oświadczyn; wiedział tylko, że Tola była dla niego ideałem piękności, szlachetności i dobroci, że zbudziła w jego sercu najczystsze i najgorętsze uczucia, jakie zamknąć może pierś mężczyzny i że miał jej to powiedzieć — jak? mniejsza o to, byle ta upragniona chwila już jak najprędzej nadeszła.

Zagłębiony w miękkim fotelu siedział z czołem opartem na dłoni, wpatrując się myślą w promienną drogę swego przyszłego życia; w sąsiednim pokoju szmer głosów podnosił się teraz; było to jakby huczenie burzy zbliżającej się i przygotowującej wybuch; ale Edmund nie zwracał na to uwagi; na tych wyżynach, na których jego myśl przebywała, nie było miejsca na burze i niepokoje, tylko — na błękity i blaski.

— A więc oddaj mi fotografię Toli! oddaj mi ją natychmiast!

Gwałtowny, ostry ten wykrzyknik przeniknął jedwabną portyerę i wtargnął aż do salonu, mącąc ciszę słodkich marzeń, które się tu rozwijały.

Edmund jakby dotknięty iskrą elektryczną wyprostował się na fotelu; na dźwięk imienia Toli wszystkie władze jego przeszły w słuch.

— Fotografię! weź ją sobie z albumu jeśli chcesz — odparł po za portyerą głos Zdzisława zmieniony, drżący hamowanem widocznie rozdrażnieniem.

— O, nie o nią chodzi, daj mi tę w balowej sukni, tę którą od rana do wieczora nosisz na sercu! Skąd się ona wzięła u ciebie, kiedy pamiętam doskonale, że *nam obojgu* nie chciano jej ofiarować? — ból i gniew, szyderstwo i rozpacz dźwięczały w ostrym, syczącym głosie Maryi.

— Waryatka jesteś! — wybuchnął Zdzisław — co ci się uroiło z tą fotografią?

— Uroiło, być może! ale życzeniom waryatów trzeba dogadzać — oddaj mi twój pulares tak jak go masz w tej chwili; otwórz go przynajmniej w moich oczach a już nigdy w życiu nie wrócę do tego tematu.

— I tak nie wrócisz do niego, bo ci tego zabraniam — odparł krótko i szorstko Zdzisław, i jakby nie chcąc usłyszeć już ani jednego słowa, pchnął od salonu drzwi tak gwałtownie, że aż potrącony klamką koszyk z kwiatami zadrżał i zaszeleścił liśćmi palm.

Jemu ten zewnętrzny wybuch tłumionego dotąd gniewu sprawił widoczną ulgę, bo wszedłszy do salonu z takim samym rozmachem zatrzasnął drzwi za sobą i rzucił się na niską kanapkę, że aż sprężyny jęknęły.

Zmieniony był, gruba, krwią nabiegła pręga przecinała mu czoło, z którego zaczął uperfumowaną chustką ocierać kilka kropel potu.

— Ach te kobiety! — wykrzyknął wreszcie — jeśli ci życie miłe, Edmundzie, nie żeń się z zazdrośnicą, bo to piekło po prostu, te ciągłe sceny.

Edmund przeszedł wzdłuż salonu i zatrzymał się o pół kroku przed swoim szwagrem.

— Takie sceny muszą cię tembardziej drażnić, gdy są całkiem nieuzasadnione?

Głos był jakby nie jego; patrzył dziwnym wzrokiem w oczy Zdzisława i w tej chwili trudnoby osądzić którym z tych dwóch mężczyzn, z których jeden miał czoło purpurowe i drżące usta, a drugi blady był i nieporuszony jak marmur, silniejsza miotała burza.

Milczenie zaległo między nimi; w tej ciszy rozstrojone nerwy Zdzisława zdawały się rozprężać i uspokajać — Edmund kamieniał coraz bardziej.

— Nieuzasadnione, prawda? — powtórzył głosem prawie rozkazującym, jakby chciał wymusić potwierdzenie swych słów.

Zdzisław zanadto był całe życie, a tem więcej w tej chwili sobą tylko zajęty, aby zauważyć coś niezwykłego w postawie i głosie szwagra.

— Nieprawda — zaprzeczył w końcu — złym jesteś psychologiem mój kochany, sceny nieuzasadnione drażnią jak brzęczenie upartej muchy, ale zazdrość mająca jakąś racyę bytu, wywleka nam z serca najdotkliwsze nerwy i szarpie je aż do rozpaczy.

Zdzisław nie zawahał się ani razu przy wymawianiu tej ogólnikowej sentencyi — wypowiedział ją nawet z pewnem wewnętrznem zadowolnieniem.

Marya targnęła przed chwilą strunami jego najdrażliwszych uczuć, to też teraz mścił się na niej dając sam, raz pierwszy, głośny wyraz temu, co ośmielono mu się zarzucić z takiem oburzeniem.

Masz, coś chciała — domówił jeszcze w duchu, nie zastanawiając się wcale, że tych obosiecznych słów, którym można było nadać takie głębokie znaczenie, słuchała nie Marya, ale brat jej blady jak ściana i mający w oczach wpół błędny wyraz ludzi, którzy — będąc świadkami jakiegoś strasznego kataklizmu, nie mogą jeszcze ogarnąć myślą ani jego przyczyn, ani skutków.

Zadzwoniono raz, potem drugi, trzeci — Marya wybiegła z sąsiedniego pokoju ufryzowana i uśmiechnięta, jakby nigdy nic; — salon zaczął się powoli zapełniać gwarem rozmów, zapachem perfum i szelestem kobiecych sukien.

Edmund kłaniał się, witał, rozmawiał wraz z innymi; dopiero po upływie dobrej chwili, gdy weszli służący niosąc na tacach herbatę i słodycze, powiódł dokoła wzrokiem zdziwionym, jakby budził się ze snu hipnotycznego i powstawszy ze swego miejsca podążył ku drzwiom.

Nagle zatrzymał się jak wryty: w progu uchylając pąsową portyerę, w cieniu której niknęła jeszcze postać towarzyszącego jej ojca, stanęła promienna i uśmiechnięta Tola Czarnolińska. Twarz jej jaśniała radością, choć zbladła widocznie w chwili przestępowania tego progu; w oczach budził się lekki wyraz zakłopotania, przytłumiony silniejszem daleko wzruszeniem — wiedziała, że szła tutaj na spotkanie ze szczęściem i w ostatniej chwili ogarnął ją lęk jakiś, którego niepodobna uniknąć w pierwszem zetknięciu z najjaśniejszą choćby, ale dotąd nieznaną kartą życia.

Oczy jej zaraz w pierwszem spojrzeniu napotkały stojącego o dwa kroki Edmunda; zarumieniła się aż po krysy czarnego kapelusika i nie myśląc już o niczem więcej, tylko o pokryciu swego zmięszania, przeszła prędko ku gospodyni domu, witając po drodze obecnych wdzięcznem skinieniem głowy.

Edmund cofnął się pod ścianę i pozostał w salonie; tylko filiżanka herbaty, którą wziął z tacy, drżała mu trochę w ręku; zresztą nikt nie byłby z jego twarzy odgadnął, że pozostał na tym gwarnym raucie po to jedynie, aby śledzić dwoje ludzi, których imiona połączone z sobą, zamykały przed nim wrota ziemskiego raju.

Podając rękę Zdzisławowi, Tola zaczerwieniła się bardziej jeszcze, z uśmiechem niby odwróciła głowę do którejś z panien, ale i ruch ten i uśmiech miały w sobie coś wymuszonego.

Zdzisław nadrabiał miną, aby zatrzeć na swej twarzy ślady przebytej dopiero co burzy, ale uczucie, które dopiero co potrącono tak silnie, dźwięczało w nim teraz jak dzwon rozkołysany — niepodobna mu prawie było przygłuszyć go obojętnym uśmiechem i nie zdradzić choćby silniejszem uściśnieniem ręki, choćby głębszem uchyleniem głowy i gorętszem spojrzeniem.

Dla obcych świadków mogło to uchodzić za uprzejme powitanie gospodarza z rzadkim, pożądanym gościem; dla Edmunda było spotkaniem się dwojga ludzi, z których jedno przyznawało prawie otwarcie swoją miłość, a drugie?..

W tem tkwiła dla niego straszna, paląca zagadka. Czy Tola wiedziała o uczuciu, które wzbudziła w sercu oddanem pod przysięgą innej kobiecie? czy kiedykolwiek zachęciła je lekkomyślnem słowem, a może i wzajemnem uderzeniem serca? nie mógł wyczytać tego w tych oczach, które zdawały się dotąd mówić do niego tak szczerze, a jednak potrafiły zataić przed nim tajemnicę, budzącą straszny rozdźwięk w tej słodkiej harmonii, jaką cała istota Toli uosobiała dla niego.

Sama myśl, że ta jasna postać młodej dziewczyny stanęła pomiędzy jego siostrą a jej mężem, dławiła go w gardle — choćby nawet nie zawiniła tu ani jednem spojrzeniem, to już nie była to ta sama Tola, którą pokochał właśnie dlatego, że mu się zdawała wyższa, szlachetniejsza od innych kobiet; że widział w niej większą świeżość serca, nie dającego się tak łatwo ogarnąć płomieniem, bo stworzonego do budzenia uczuć tak czystych i wielkich, jakie na drodze życia nie często napotykać można.

I to jej imię rzuconem zostało wśród sceny zazdrości pomiędzy mężem a żoną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

narymm nauczycielskiego we wschodniej części kraju, zdał o niej sprawę Sejmowi, a ewentualnie postawił odpowiedni wniosek.

W sprawie budowy kolei z Winnik do Lwowa uchwalono polecić Wydziałowi kraj., by przeprowadził z rządem rokowania o budowę kolei z Winnik do Lwowa zamiast projektowanej linii Winniki-Podborce.

Z kolei załatwiono kilka petycyi odnoszących się do funduszu szkolnego i polecono Wydziałowi kraj., aby przedstawił na najbliższej sesyi projekt ustawy, uwalniającej od opłaty myta miejskiego we Lwowie zaprzęgi, dowożące potrzebny materyał do budowy i utrzymania dróg powiatowych i gminnych, jak dróg publicznych.

W sprawie założenia w kraju osady rolniczo-poprawczej dla 150 nieletnich chłopców uchwalił Sejm polecić Wydziałowi kraj., aby: 1) przeprowadził z rządem rokowania, jaką kwotą rząd zechce się przyczynić do kosztów założenia osady rolniczo-poprawczej i 2) aby po otrzymaniu od rządu w tej kwestyi oświadczenia przedłożył Sejmowi na najbliższej sesyi do zatwierdzenia cały na podstawie planów i kosztorysów opracowany projekt założenia i utrzymania tej osady.

Petycyę Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie w sprawie emigracyi ludu do Brazylii odstąpił Sejm Wydziałowi kraj. do zbadania w porozumieniu z rządem, mianowicie w kierunku tak powodów, jak i sposobów, jakimiby można zapobiedz emigracyi ludu. Żąda również Sejm, aby Wydział kraj. nawiązał rokowania z rządem w celu użyczania wychodźcom galicyjskim odpowiedniej opieki. Ma również Wydział kraj. zbadać, czy i w jakim kierunku dałyby się nawiązać stosunki handlowe z polskiemi i ruskiemi koloniami w Ameryce.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi prawniczej w przedmiocie ustawy krajowej o ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych. W sprawie tej były dwa wnioski: większości i mniejszości komisyi.

Większość komisyi wychodziła ze stanowiska, że zniesienie przymusu legalizacyjnego w kraju naszym nietylko nikomu ulgi nie przyniesie, lecz owszem narazić może ludność wiejską na niezliczone straty. W tym samym duchu oświadczyło się 46 rad pow., wszystkie izby adwokackie i notaryalne a wreszcie i sądy, dlatego też większość komisyi wnosi przejście nad tą sprawą do porządku dziennego.

Mniejszość komisyi wnosi uchwalenie ustawy, mocą której sprawy hipoteczne należy po myśli §. 1. ustawy z dnia 5. czerwca 1890, uważać za drobiazgowe wtedy, jeśli w dokumencie prywatnym, na podstawie którego ma być uzyskany wpis do ksiąg gruntowych, kwota wierzytelności, cena lub wartość nieruchomości lub prawa w ogóle mające być przedmiotem wpisu do ksiąg gruntowych, są oznaczone i bez odsetek i należytości ubocznych nie przenoszą kwoty pięćdziesięciu (50) zlr., w. a. (stu koron).

P. Kramarczyk popierał wnioski mniejszości, toż samo p. Huryk.

P. Skałkowski oświadczył, że gdyby wszyscy włościanie byli tak wykształceni jak pp. Huryk i Kramarczyk, byłby wówczas za ulgami legalizacyjnemi. Mówca postawił rezolucyę wzywającą rząd, aby przeprowadził rewizyę taryfy notaryalnej w kierunku zniżenia należytości od układania dokumentów hipotecznych, opiewających na kwoty poniżej 50 zł., oraz aby spowodował wydanie polecenia sądom względem dokonywania legalizacyi w drobnych sprawach hipotecznych z możliwym pospiechem.

P. Męciński przeciwił się wnioskowi postawionemu przez p. Skałkowskiego, zwłaszcza że sejm już w roku 1894 sprawę tę w ten sposób załatwił, że oświadczył się za wnioskiem, który dziś mniejszość komisyi prawniczej przedkłada. W poczuciu obowiązku ciężącego na mowcy, jako na reprezentancie ludu, oświadcza mowca, że będzie głosował za wnioskami mniejszości i prosi Izbę, aby tak samo postąpiła.

P. Lenartowicz przemawiał za wnioskami większości komisyi.

Po przemówieniu sprawozdawców większości i mniejszości komisyi uchwalono przy imiennem głosowaniu, które nastąpiło na wniosek p. Rożankowskiego, wniosek mniejszości komisyi. Rezolucya p. Skałkowskiego, jako warunkowa odpadła.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, p. Okuniewski wniósł, aby sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Romańczuka w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej, postawiono na następnem posiedzeniu.

Ks. Marszałek Sanguszko oświadczył, że sprawozdanie o wniosku p. Romańczuka nie wyszło z druku, — gdyby zatem Izba chciała dyskutować nad niem wówczas następne posiedzenie mogłoby się odbyć dopiero we wtorek. Prawdopodobnem jest jednak, że we wtorek zostałby Sejm Najwyższem postanowieniem zamknięty. Ks. Marszałek zapytuje przeto Izbę o decyzyę. Izba oświadcza się przeciw wnioskowi p. Okuniewskiego.

Po załatwieniu tej sprawy polecił ks. marszałek odczytać protokół z ostatniego posiedzenia, poczem zamknął posiedzenie a zarazem tegoroczną sesyę sejmową i szóstą kadencyę.

Zamykając posiedzenie podniósł ks. marszałek na wstępie, że kraj nasz cały gorąco jest przywiązany do osoby Monarchy i jego dynastyi. Marszałek czyni przeto wniosek, aby sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by się zastanowił nad sposobem, w jaki kraj nasz ma uczcić jubileusz Cesarza Franciszka Józefa i żeby na najbliższej sesyi przyszedł z odpowiednim wnioskiem. (Ogólne brawo.) Marszałek skonstatował, że wniosek ten przyjęto jednomyślnie. Następnie zaznaczył marszałek, że sejm mimo przerw świątecznych spełnił swój obowiązek. Charakterystyką obecnego sejmu jest iż w ciągu 6 lat dbał głównie o stronę gospodarczą na wszystkich polach, unikał zaś wszelkich sporów, co służyć może jako przykład naśladowania godny. Zakończył zaś marszałek życzeniem, aby przy zbliżających wyborach panowała zgoda i łączność obu narodowości. Ostatnie zdanie powtórzył ks. marszałek także po rusku. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, który Izba trzykrotnie z entuzyazmem powtórzyła.

JE. dr. Dunajewski w imieniu Izby złożył marszałkowi podziękowanie za pełne taktu i wyrozumiałości kierowanie obradami Sejmu i sprawami kraju. Następnie zwrócił się mówca do p. Namiestnika i podziękował mu w serdecznych słowach za jego trudną a pożyteczną, dobro kraju mającą na oku działalność i za utrzymanie koniecznej harmonii między Sejmem a Rządem. Przemówienie p. Dunajewskiego przyjęła Izba grzmiącymi oklaskami.

P. Barwiński skonstatował, że niniejszy okres sesyi sejmowej może wykazać się poważnymi rezultatami ustawodawczej pracy. Uporządkowano finansowy stan i w ten sposób położono silne podstawy do ekonomicznego rozwoju kraju naszego. Organizacyą i należytem wyposażeniem szkolnictwa, stworzono podstawę do podniesienia oświaty i umysłowego postępu ludności. Stało się to możliwem jedynie wskutek zgodnego i wspólnego działania reprezentanta najwyższej władzy autonomicznej księcia marszałka, jakoteż zastępcy korony p. Namiestnika.

Dalej zabrał głos p. Romańczuk i oświadczył, iż przed rozstaniem się uważa za obowiązek podziękować marszałkowi za objektywne, spokojne i oględne kierowanie obradami, które nie dało żadnego powodu Rusinom do narzekań. Z zadowoleniem spostrzegli oni dążenie jego do uwzględniania mowy ojczystej ruskiej, oddaje też cześć poprzednikowi marszałka, który pierwszy z miejsca marszałkowskiego odezwał się w tym języku. Żegna polskich towarzyszy, którym dziękuje za życzliwość z ich strony, mianowicie żegna tych, którzy nie są przeciwnikami rozwoju narodowości ruskiej i którzy na jednym i tym samym gruncie ludowo-demokratycznym stoją. Przy tej sposobności wyraża atoli żal swój, iż lepsze stosunki i zgoda między dwiema narodowościami, które po sesyi jesiennej w r. 1890 zdawały się nastawać, w dalszym ciągu nie utrzymały się, i że zgoda ta nie nastąpiła. Daj Boże, aby przyszła reprezentacya kraju doprowadziła do tej zgody, — musi jednak z naciskiem podnieść, że istotna, trwała i niefikcyjna zgoda tylko w takiej reprezentacyi kraju nastąpić może, która będzie wyrazem prawdziwej i niekrępowanej woli obydwu narodowości. Następnie żegnał naczelnika rządu krajowego, przyczem wyraził żal, że usprawiedliwione nadzieje ruskiego narodu się nie ziściły, chociaż przy energii i zręczności namiestnika łatwo by to mogło nastąpić. Ruska narodowość nie żąda niczego innego jak stanowczego i wszechstronnego uwzględnienia konstytucyjnych praw i opieki, która jej się, jako słabszej i upośledzonej narodowości należy. Nie odtrącaniem reprezentantów ruskiego narodu, nie taktyką dyplomatyczną i nie rozbiciem organizacyi narodowej, lecz życzliwością w obec całego narodu możnaby coś dodatniego dla kraju, dla obu narodowości, dla państwa uzyskać. Takiej działalności narodowość ruska dopiero oczekuje. Oby jak najprędzej nastąpiła.

P. Kowalski rzekł, że prawa narodów pisane są nie w księgach ale w sercach, jak pisany jest zakon Boży, nakazujący nam obowiązki miłości. Kierując się tą miłością, a pomagając rozumem, możemy dojść do pojednania i zgody obu narodowości. Być może, że środki do dziś używane nie zawsze były szczęśliwe — ale niech nam przyświeca tylko wzajemna miłość i wyrozumiałość, a pogodzić się potrafimy. Dziś tak rząd, jak Sejm są ożywione najlepszemi chęciami, toż i zgoda jest bliską.

P. Kramarczyk w krótkich słowach zaznaczył wdzięczność posłów włościan dla ks. Marszałka i zapewniał go o ich szczerej sympatyi.

Namiestnik hr. Badeni dziękując za słowa uznania, skonstatował, że w udatnem dziele nie jego, ale Sejmu zasługa. We wszystkich stronnictwach znajdował zrozumienie, poparcie i dobrą wolę. Wszędzie były trudności, ale wyrównywało je wyrozumienie. Zrozumieliśmy, że nie dla osobistości, ale dla rzeczy pracować wypada. Mam nadzieję, że ta zasada przetrwa i dalej. Panowie nie zapominajcie, że jestem namiestnikiem cesarskim — ja nigdy nie zapomnę, że jestem obywatelem kraju. (Brawa.)

Odpowiadając na wywody p. Romańczuka, podniósł p. Namiestnik, iż przyczynę tego, że ugoda z r. 1890 niefortunny wzięła obrót, zechce p. Romańczuk sobie przypisać.

Następnie ks. Marszałek złożył podziękowanie p. Dunajewskiemu za jego słowa, zaznaczając, że są one największą jego nagrodą. Ale działalność mowcy była ułatwioną zachowaniem się całej izby, w której było tego rodzaju usposobienie, że łatwo było prowadzić obrady. Za to zachowa zawsze wdzięczność dla izby i konstatuje, że z pośród wielu parlamentów, nasz Sejm może służyć za wzór, jak wygląda izba, w której panuje i łączy wszystkich myśl przewodnia: „dobro ogółu". Dziękował serdecznie pp. Barwińskiemu, Romańczukowi i Kramarczykowi za słowa uznania, a równocześnie imieniem swojem i izby dziękował metropolicie (brawo) za objektywne przewodnictwo — poczem zamknął posiedzenie i sesyę.

Z pobytu w Australii.

I.

Prof. Malsburg, który przez siedem lat bawił w Australii, miał niedawno w Kole literackiem nadzwyczaj zajmujący odczyt, a raczej prelekcyę o towarzyskich i społecznych stosunkach naszych antypodów. Opowiadania, przeplatanego mnóstwem charakterystycznych zdarzeń z tamtejszego życia, wysłuchało z widocznem zajęciem spore grono osób, a ponieważ przedmiot jest tak interesujący, że z pewnością zajmie i naszych czytelników, postaramy się streścić to, co prelegent opowiedział w Kole literackiem. Australia, która, jak wiadomo na olbrzymich swoich przestrzeniach liczy zaledwie 3½ miliona ludności, czyli połowę tego, co ma Galicya, posiada zupełną i niczem nieskrępowaną autonomię, a jedynym widzialnym węzłem, łączącym kolonie z krajem macierzystym, są gubernatorowie królowej. Dygnitarze ci mianowani bywają przez rząd angielski bez żadnego porozumienia się co do ich osoby z miejscowemi władzami, ale ponieważ pensye które bywają bardzo ładne, gdyż wynoszą nawet po 120.000 zł. rocznie, wypłacane są na miejscu, a nie przez rząd centralny, kolonia zatem trzyma gubernatora w szachu i przy pierwszym lepszym konflikcie odmawia mu wypłaty pensyi. Odmowa taka, uchwalona według wszelkich form przez parlament, równa się dymisyi, bo jeżeli nawet gubernator odniesie się ze swojemi pretensyami do Londynu, nigdy ich tam nie uwzględniają. Samorząd rozwinięty jest do tego stopnia, że każda kolonia posiada swój odrębny parlament, złożony, podobnie jak w Anglii, z niższej i wyższej izby. Gabinety ministeryalne zmieniają się jeden po drugim tak, że np. w ciągu tych siedmiu lat, które prelegent przemieszkał w Australii, Nowa południowa Walia miała jedenaście zmian gabinetowych, przyczem najciekawsze jest to, że przez ten cały czas zmieniało się właściwie tylko dwóch prezydentów jeden po drugim. Już ten ostatni szczegół świadczy, że walka toczy się nie o kierunki polityczne, których zresztą w Australii prawie nie ma, ale o osoby. Każda kolonia ma swojego przedstawiciela w Londynie, rodzaj ambasadora, który strzeże jej interesów w obec centralnego rządu. Galinet ministeryalny składa się z siedmiu tek, wśród których brakuje tylko jednej: spraw zagranicznych. Z tego właśnie powodu Anglia ma czasami kłopoty z Australią. W r. 1891 np. wszystkie parlamenty kolonialne zawotowały zgodnie zakaz sprowadzania do kraju robotników chińskich, którzy zadowalniając się bardzo małym zarobkiem, obniżali cenę płacy ze szkodą dla miejscowej ludności robotniczej. Ponieważ jednak bezwzględny zakaz byłby rzeczą zanadto krzyczącą, zredukowano go do rozporządzenia, wedle którego każdy Chińczyk, osiadający w Australii musiał złożyć 1.200 zł. pogłównego za prawo pobytu, nadto zaś nie mógł się żenić ani otrzymać miejscowego obywatelstwa. Chiny gorąco zaprotestowały przeciw temu ostracyzmowi i zażądały od rządu każdej kolonii z osobna, ażeby cofnął to rozporządzenie. Wtedy dopiero wyszła na jaw praktyczna doniosłość faktu, że w żadnym gabinecie kolonialnym nie było teki spraw zagranicznych. Opierając się bowiem na tem, każdy rząd odesłał pretensye chińskie do Londynu, gdzie musiano sprawę załatwić ugodowo.

Sądownictwo w Australii dzieli się na 3 kategorye: instancya pierwsza, która jeździ po całym kraju i stanowi rodzaj ruchomego sądu; instancya druga, która ma stale wyznaczone kadencye i trzecia w Sidney. Jest wprawdzie jeszcze jedna instancya, najwyższa, w Londynie, ale orzeczenia jej z reguły miewają tylko czysto akademicki charakter. Oto przykład: Przed kilku laty dwa parlamenty południowe uchwaliły ustawę, pozwalającą na związek małżeński z siostrą zmarłej żony, co w Anglii jest surowo zabronione. Kler, oburzony tą inowacyą, niezgodną z przepisami wyznania anglikańskiego, wymógł na gubernatorze, że nie udzielił uchwale parlamentu swej sankcyi. Parlament zwrócił się w tem krytycznem położeniu do Londynu, ale i tu nie sankcyonowano owej uchwały. Zdawałoby się, że po tak fatalnej porażce żaden Australijczyk nigdy nie ożeni się już z siostrą swojej pierwszej żony: tymczasem ustawa zezwalająca na takie związki, bez względu na sankcyę gubernatora i rządu, w najlepsze obowiązuje. Anglii rozchodzi się przedewszystkiem o to, aby mieć jak najmniej kłopotu z australskiemi koloniami i jak najmniej na nie wydawać. Założeniu temu jest rząd angielski w praktyce dość wiernym. Własnego wojska nie trzyma wcale w koloniach, a niewielka flota wojenna utrzymywana jest w połowie kosztem rządów krajowych. Administracya kraju, służącego Anglikom do korzystnego lokowania kapitałów i za rynek zbytu dla rąk, pozbawionych pracy, jest niezmiernie uproszczona i kosztuje bardzo mało. Podatków nie ma wcale, a wszystkie potrzeby miejscowe pokrywane bywają z czterech źródeł: z dochodów celnych, które są bardzo znaczne, z renty za dzierżawę ziemi, należącej do kolonij, ze sprzedaży ziemi i z pożyczek, które Australia zaciąga w dość wysokich sumach, obracając je jednak natychmiast na budowę kolei, telegrafów, wiaduktów, kanałów i t. p., tak, że wartość tych robót pokrywa mniej więcej wysokość długu. Dobrobyt panuje wielki głównie dzięki rozwiniętemu na szeroką skalę handlowi eksportowemu i importowemu. Górnictwo, nie będące już wprawdzie tem, czem było przed laty 50, zajmuje jeszcze bądź co bądź drugie miejsce po wełnie, która jest dla Australii złotem runem. Wysoko stoi hodowla bydła: w całej Australii znajduje się 120,000.000 owiec i 11,000.000 bydła rogatego. Gospodarstwo opasowe posiada znakomite warunki rozwoju, gdyż ani nadzór ani wychów nic nie kosztuje. Co do produkcyi rolnej, to wprawdzie samą pszenicę uprawiają tu na 4-ru milionach hektarów ziemi, ponieważ jednak jeden hektar rodzi mniej, niż trzy korce pszenicy, nie ma zatem obawy przed konkurencyą australijską. Przemysł nakoniec jest jeszcze, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, *tabula rasa* i czeka dopiero na eksploatatorów.

W miastach, które rozwijają się ogromnie szybko, gdyż np. Melburne, założony przed 25 laty ma już dziś 400.000 mieszkańców, uderza Europejczyka przedewszystkiem mnóstwo instytucyi bankowych. Ta ich nadzwyczajna liczba jest jednak logicznem następstwem panującego w Australii zwyczaju, że nikt nie nosi przy sobie pieniędzy gotówką tylko w czekach bankowych. To też stosownie do tego mówi się o człowieku zamożnym: „Ten pan może w każdej chwili napisać czek na tyle a tyle funtów". Dzięki temu nikt w Australii nie obawia się kradzieży, bo z czeków złodziejowi oczywiście nic nie przyjdzie. Społeczeństwo australijskie imponuje ruchliwością i sprytem. Typ ludzi, zupełnie odmienny, niż w Anglii. Australijczyk jest atletycznie zbudowany, wysoki i zgrabny. Jestto zresztą łatwe do wytłómaczenia, gdyż kto wybiera się do Australii, musi mieć dostateczną dozę siły i energii. Mężczyźni są ogółem wziąwszy przystojni, przeciwnie zaś, nie można tego powiedzieć o kobietach, które posiadają w sobie za mało wdzięku a za wiele męzkości w ubraniu i w ruchach. Oczywiście jest to wrażenie odniesione przez Europejczyka, jakie zaś gusta mają sami mieszkańcy Australii, to rzecz inna. Pewien złośliwy statystyk australijski skonstatował fakt, że z Anglii do Australii sprowadzają coraz mniejsze kapelusze, a coraz większe buty i z tego faktu wyciągnął konkluzyę, że inteligencya obywateli tej części ziemi zanika stale na rzecz siły fizycznej. Życie domowe Anglików australskich jest bardzo przykładne. „Mój dom, to moja twierdza" — powiada Australijczyk. Nie wychodzi z niego nigdy bez powodu, ale też tych powodów prawie nie ma. Życie uliczne jest zredukowane do minimum. Restauracye są otwarte tylko w godzinach, w których się je, a kawiarnie zupełnie są nieznane. Natomiast na każdym rogu ulicy znajduje się szynk, o tyle jednak różniący się od naszego, że nie ma w nim wcale ławek ani krzeseł do siadania. Mimo to Australczyk znajduje dość czasu i cierpliwości, ażeby się upić. Pijaństwo jest bardzo rozpowszechnione. Dziwna rzecz, że w społeczeństwie, gdzie każdy wyraz nieparlamentarny wykreślony jest ze słownika towarzyskiego, gdzie panuje tak przesadny purytanizm w słowach, pijaństwo nie jest uważane za nałóg.

Jako domator, Australczyk kocha przedewszystkiem swe dzieci, których ma mnóstwo. Dzieci są zwykle ładne i bardzo dobrze wychowane, nawet w klasach, w którychby tego najmniej można się spodziewać. Mąż jest w stosunku do żony grzeczny, ale, w naszem przynajmniej pojęciu, chłodny. Pieszczoty są zupełnie wykluczone. Przy ludziach mówi do niej „pani", w kółku rodzinnem „wy"; wyrazu „ty" używa Anglik tylko w modlitwie i w poezyi. Ciekawe jest to, że pocałunek w Australii prawie nie istnieje. Całuje się tylko dzieci. A jeżeli młody człowiek składa pocałunek na rękach swej narzeczonej, to można być pewnym, że ona z godnością nachyli mu czoła, i na tem skończy się ten wylew czułości. Że dom jest ulubioną przystanią Australczyka, to nic dziwnego, znajduje w nim bowiem wygody i komfort, o jakich u nas w średnio zamożnych domach nie ma mowy. Najbiedniejsza rodzina australska ma osobny pokój dla gości, jadalnię, sypialnię, łazienki, kuchnię i pralnię. Takie apartamenta ma w Sydney każdy biznesista, który przewozi meble na jednym lub dwóch wózkach. Życie towarzyskie jest bardzo rozwinięte głównie dlatego, ponieważ codzienny tryb jest regulowany ściśle według raz przyjętych zwyczajów. O dziewiątej rano odbywa się pierwsze śniadanie, pomiędzy dwunastą a pierwszą drugie, pomiędzy piątą a siódmą podwieczorek. Obiadów i kolacyi nie ma, chociaż australskie drugie śniadania różnią się od naszych obiadów tylko tem, że nie podaje się na stół żadnej zupy.

Australczycy nie sadzą się zresztą na wystawne przyjęcia. Wyborne owoce i wino lub whisky z wodą sodową stanowią punkt najważniejszy. Muzyka należy do słabych stron mieszkańców Australii. Każdy z nich uważa za swój obowiązek grać na jakimkolwiek instrumencie lub w najgorszym razie bodaj śpiewać, przyczem zauważyć należy, że ani ten spiew, ani muzyka nie stoją nigdy na wysokości zadania. W każdym domu jest fortepian, co ułatwia urządzanie tańców. Formy towarzyskie są konwencyonalne a tak skrupulatnie przestrzegane, że graniczy to nieraz z chińszczyzną. Każdy nowo przybyły, który nie chodzi, nie siada, nie je tak, jak chodzą, siadają, jedzą Australczycy, naraża się na grubą śmieszność. Nikomu np. nie przyszłoby na myśl w Australii płukać ust przy stole lub używać wykałaczek: przyrządy do tych czynności znajdują się osobno na bufecie i dopiero po odejściu od stołu, biesiadnicy robią z nich użytek. Bardzo pilnie przestrzegany bywa zwyczaj niepalenia przy damach. Ale bo też funkcya ta odbywa się wcale niewybrednie: Australijczyk pali bowiem w łajce okropny tytoń i pluje co chwila haniebnie, dlatego *business* ten załatwia zwykle w osobnym pokoju.

Ciekawy rys obyczajowy stanowi to, że damy pierwsze witają mężczyzn na ulicy skinieniem głowy, a już najbardziej antipodycznie wygląda zwyczaj, według którego osoba, która osiada w pewnej miejscowości, nie jest obowiązaną do składania wizyt swoim nowym współobywatelom, tylko siedząc wygodnie w domu, odbiera ich wizyty i w ten sposób robi znajomości. Wyrazem życia towarzyskiego w Australii są przedewszystkiem pikniki, czyli zebrania na wolnem powietrzu, których program stanowi przekąska, whisky, śpiew, gry i tańce. Są entreprenerzy, którzy zajmują się wyłącznie tylko dostarczaniem podłóg do tańców na pikniki. W najchłodniejszej porze roku t. j. od czerwca do września odbywają się bale, odznaczające się tem, że damy tańczą z okropną wymuszonością, bez wdzięku i swobody. Za to Australia jest krajem sportów. Jest sport wodny, atletyzm, ślizganie się, wyścigi, boksowanie, i kilkanaście innych.

Narodową grą Anglików australskich jest krikiet, który się odbywa bardzo często przy 46° Celsiusza w cieniu, dla Europejczyka zatem nie przedstawia żadnego uroku. W Australii nawet zabawa bywa interesem i dzięki temu prawdopodobnie traktowaną jest z taką powagą i tak seryo, jak każdy w ogóle interes. Jest też nim rzeczywiście. Zwycięsca, którego imię dostaje się do dzienników jako tryumfatora, osiągnął najwyższy stopień reklamy. Sportem jest także w Australii krasomówstwo, które jest bardzo rozpowszechnione. Powiadają, że Sidney, na 400.000 mieszkańców, posiada milion papug i ćwierć miliona kaznodziei. Ci gentelmeni uprawiają swój sport głównie w święta i niedziele. Wtedy lokują się na pierwszem lepszem wygodnem miejscu publicznem, najczęściej w ogrodzie, i stosownie do życzenia słuchaczy mówią o polityce, kwestyach socyalnych, literaturze lub religii. I ten sport jest interesem, nigdy bowiem nie obejdzie się bez tego, żeby publiczność nie zasypała kapelusza mówcy pieniędzmi. Na czele wszelkiego sportu stoją jednakże wyścigi. Trudno sobie wyrobić dokładne pojęcie o tem, czem są wyścigi w Australii. Wystarczy powiedzieć, że nie ma dnia, w którymby nie odbywały się wyścigi w którémś z miast australskich, a Sidney ma je regularnie co tydzień. Świętem narodowem jest wielkie Derby doroczne w Melburne, pierwszej niedzieli października *in gratiam* urodzin ks. Walii. Derby to możnaby chyba porównać do starożytnych olimpiad. Z całej Australii zjeżdżają się wtedy sportsmeni do Melburn, a każdy Australczyk jest sportsmenem od najmłodszych lat. Główna nagroda odpowiada zamożności mieszkańców kraju, wynosi bowiem 10.000 funtów szterlingów. Jak dalece zaś sport ten zżył się z pojęciami Australczyków, świadczy fakt, że gdy w roku 1891 w prowincyi Wiktorya, uchodzącej *par excellence* za militarną, gdyż na 1,200.000 mieszkańców posiada 3000 ochotników, cała ta armia, wówczas właśnie zmobilizowana, porzuciła broń i uciekła na wyścigi do Melburne,— Australczycy znaleźli ten krok zupełnie w porządku. Siły wojenne są bardzo skromne, a zupełnie oryginalną nowością na tem polu jest wymyślona w Australii „konna infanterya", która jest wprawdzie infanteryą na papierze, ale dla wygody jeździ konno. Żołnierze są jednak bardzo pojętni i instuktor osiąga w przeciągu sześciu tygodni to, co z naszym materyałem wojennym można uskutecznić w ciągu roku.

KRONIKA.

Lwów 11 lutego.

Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, wyjeżdża dziś do Królestwa Polskiego. Wczoraj składali mu urzędnicy Wydziału krajowego gratulacye z powodu bliskich zaślubin z hr. Zamoyską.

Ze sfer adwokackich. Dr. Stanisław Maryan Angerman wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Brzozowie i dr. Józef Bett z siedzibą w Krakowie. Dr. Julian Chodaki, adwokat w Tarnowie, przesiedla się do Nowego Sącza.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Złoczowie rozpisała z terminem do 10 marca br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Prezydyum magistratu m. Lwowa rozpisało z terminem do 25 lutego br. konkurs na posadę syndyka m. Lwowa, o którą ubiegać się mogą adwokaci krajowi.

Krajowe Towarzystwo parcelacyjne zawiązało się wczoraj we Lwowie. Ogólne zgromadzenie członków założycieli odbyło się w Banku zaliczkowym pod przewodnictwem p. W. Biechońskiego. Po obszernej dyskusyi przyjęto statut Towarzystwa, a do Rady nadzorczej wybrano: dr. T. Skałkowskiego, dr. Głąbińskiego, hr. Klem. Dzieduszyckiego, B. Żardeckiego, W. Biechońskiego, dr. Aleks. Lisiewicza, A. Rayskiego, S. Sękowskiego i Fr. Rozwadowskiego. Zarejestrowanie towarzystwa i wprowadzenie w życie poruczono Wł. Terenkoczemu, N. Ulmerowi i E. Łozińskiemu.

Konkurs literacki. Czasopismo „Mały Światek" rozpisało konkurs na pięć obrazków powieściowych z dziecięcych lub młodzieńczych lat znakomitych Polaków i Polek. Nadesłano ogółem 11 prac. Pierwszą nagrodę otrzymała pani Zuzanna Morawska.

Prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo w Tarnopolu nadała tamtejsza Rada gminna ks. Włodzimierzowi Gromnickiemu.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa odbędzie się dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali bibliotecznej kasyna miejskiego.

SS. Felicyanki utrzymują we Lwowie przy ulicy Żółkiewskiej l. 86 szkołę, w której ubogie dziewczęta uczą się czytać, pisać, szyć i haftować. W szkole tej SS. Felicyanki wyrabiają aparata kościelne oraz wszelkie roboty w zakres ten wchodzące. Obecnie mają do sprzedania ornaty białe, drogocenne, złotem haftowane, oraz stułę złotem haftowaną. Zgłosić się należy do zakładu SS. Felicyanek.

Polityczne stowarzyszenie żydowskie. Z inicyatywy partyi syonistów, których program, jak wiadomo, streszcza się w tem, aby przeszkodzić asymilacyi żydów z ludnością polską, powstało we Lwowie towarzystwo pod firmą „Towarzystwa politycznego żydowskiego dla Galicyi i Bukowiny". Jako jedno z głównych zadań postawili sobie założyciele tego stowarzyszenia przeforsować reprezentantów swoich do rad gminnych, powiatowych, do sejmu i do Rady państwa. Program zapowiada przedewszystkiem akcyę obronną, wyraża jednak już z góry przekonanie, że „społeczeństwo tubylcze" tj. Polacy zmuszą żydów swojem postępowaniem do zajęcia stanowiska zaczepnego.

Czynsz w ziarnie. W dobrach Wodzisław w gub. kieleckiej, należących do Karola Lanckorońskiego, zaprowadzono, jak donosi *Gazeta warszawska*, opłatę czynszu w ziarnie.

Polowanie. W dniu 29, 30 i 31 stycznia odbyło się polowanie u hr. Janusza Tyszkiewicza w dobrach kolbuszowskich, na którem pomimo niesprzyjającej pory ubito w 7 strzelb 284 zajęcy, 9 rogaczy i 5 lisów.

„Russkaja Żiźń", umiarkowany dziennik rosyjski, został, jak wiadomo zamknięty przez rząd. Kara ta spotkała go za następujący „meteorologiczny" artykulik, który się pewnego dnia w jego szpaltach pojawił:

„Ludność Petersburga jest niezadowolniona z temperatury i szemrze (od tygodnia panują w Petersburgu mgły przy silnym mrozie). Bezśnieżna początkowo zima polepszyła się później i wszystko zapowiadało dobrą, łagodną, pogodną zimę. Niekiedy spoczywało w powietrzu coś, co jak się zdawało, zapowiadało bliską wiosnę. Nagle jednak zapanowała gęsta mgła, siarczysty mróz, a szron pokrył głowy i brody mieszkańców i w jednej chwili zamienił młodzieńców w starców. Meteorologowie przewidywali naturalnie to wszystko i prawdopodobnie zaopatrzyli się zawczasu w tani opał, zwykłych jednak śmiertelników zaskoczył mróz niespodziewanie i wywołał pomiędzy nimi popłoch. Przedewszystkiem zaś jest bolesnem, że mieszkańcy liczyli z wszelką pewnością na pogodę i oszukani zostali w nadziejach swych. Czytelnicy zaś nasi wiedzą, że nic nie jest do tego stopnia bolesnem jak rozwianie najpiękniejszych nadziei".

Nowe poczty. Z dniem 10-go lutego wejdą w życie czasowe urzędy pocztowe 1) w Potutorach w pow. Brzeżańskim dla gmin i obszarów dworskich Kotów, Posuchów, Potutory, Rybniki z przysiółkam Nowagrobla, Sarańczuki z przysiółkiem Basznikówka, Trościaniec i Żołnówka. 2) w Słobodzie koło Tarnopola dla gmin i obszarów dworskich Słoboda z folwarkiem Trybuchów. 3) w Denysowie w pow. tarnopolskim dla gmin i obszarów dworskich Denysów, Horodyszcze, Kupczyńce z przysiółkami Józefówka i Maryanka oraz Płotycz.

Towarzystwo ludoznawcze. W sobotę wieczorem odbyło się walne zgromadzenie tego Towarzystwa. Obradom przewodniczył radzca szkolny pan B. Baranowski. Profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Kalina zdał sprawę z dotychczasowych czynności komitetu, zajmującego się wprowadzeniem Towarzystwa w życie i w długiem przemówieniu określił cele i dążenia Towarzystwa, które może oddać wielkie usługi polskiej nauce. Przystąpiono do wyborów. Prezesem na wniosek dra Romana Kulczyckiego wybrano przez aklamacyę dra Antoniego Kalinę, wiceprezesem na wniosek dra I. Franki, wybrano przez aklamacyę p. Wł. Fedorowicza z Okna. Członkami wydziału wybrani: dr. H. Biegeleisen, K. Bruchnalski, dr. Iwan Franko, E. Kolbuszowski i dr. J. Niemiec, zastępcami wydziałowych pp.: Ramułt, dr. A. Rehman, M. Rybowski, A. Strzelecki i ks. dr. Wałęga. W skład komisyi kontrolującej weszli pp.: profesor dr. Dybowski, Fr. Rawita-Gawroński i ksiądz prałat Gnatowski.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 13 lutego b. r. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym wykład p. profesora Skibińskiego „O nowym tachimetrze systemu „Zieglera".

Goerbersdorf. Dla chorych na piersi jest polecenia godnym zakład leczniczy dr. Brehmera w Goerbersdorfie. Goerbersdorf jest wioską położoną na pruskim Szląsku w dolinie, otoczonej lasami gór olbrzymich. Zakład składa się z dwóch kurhausów, trzech will i kilku domów. Metoda dr. Brehmera polega na obfitem używaniu świeżego powietrza, racyonalnem odżywianiu sił i odpowiednich procedurach wodoleczniczych.

Meble p. Zapolskiej. J. Lacombe, rzeźbiarz paryski wykończa dla pani Zapolskiej artystyczny bretoński *bahut* (czyli sepet, aby użyć wyrażenia również archaicznego) do pokoju jadalnego. Sepet ten posiadać będzie powierzchnie polichromiczne (*panneaux*), przedstawiające w płaskorzeźbie drzewnej djalog Chimery i Sfinksa z „Tentation de Saint-Antoine" Flauberta. Stylowy ten mebel stanowi część całego garnituru, który zwracać będzie z pewnością uwagę w tegorocznym salonie na polu Marsowem.

Piknik w Rzymie. Piszą nam z Wiecznego Miasta: Zawsze się tak dzieje na całym świecie, że kiedy bali prywatnych mało, wtedy urządzają się pikniki. Ale piknik albo bal publiczny w Rzymie trochę inaczej wygląda, jak we Lwowie. Nie ma poloneza, nie ma mazura, nie ma nawet woskowanej posadzki. Wszędzie tutaj są kamienne posadzki, więc rozciągają ceratę, na której równie dobrze się tańczy, jak na najlepszej posadzce. W całym Rzymie tylko we wspaniałym nowym Grand hotelu jest drewniana posadzka w sali balowej.

Zamiast naszych wdzięcznych blondynek i uroczych szatynek, dużo czarnych płomiennych oczów południa, dużo śniadych twarzy, nieraz bardzo pięknych, dużo pereł i brylantów, a najwięcej — tytu-

tów. Od czarnowłosych Włoszek odbijają od razu jasnowłose Angielki o kolorze włosów tycyanowskim.

Wśród dźwięków walca „Syrena“ Waldteufla, kilkadziesiąt par zaczyna się kołysać. Kilka bardzo ładnych mundurów młodych *tenenti* (poruczników) doskonale odbija od fraków. Po walcu kadryl, potem polka, lansier, polka, kadryl itd. wreszcie i kotylion, zawsze z ładnemi, a czasem i kosztownemi prezentami dla dam. Damy włoskie są nadzwyczaj uprzejme, ruchliwe i wcale nie sztywne.

W niektórych domach dla cudzoziemców tańczą jeszcze *barn-dance*, taniec angielski, kombinacya polki i walca z muzyką zastosowaną *ad hoc*. Zauważyłem jeszcze jedną ciekawą rzecz: żyrandole, wiszące u nas u sufitu, są tutaj ubrane w kwiaty i spadające bluszcze. Efekt bardzo ładny, ale tutaj w zimie o kwiaty tak łatwo. Bal kończy się o 5-tej.

Z Poznanki gniłej piszą nam dnia 7 b. m.: Wczoraj szalała śnieżyca do popołudnia. Gdy się wyjaśniło, zobaczyli dworscy ludzie konia na skarbowym łanie. Przyjechali bliżej i zastali dwóch żydów zmarzniętych. Żydzi powracali ze Sorocka do Skałatu. Błądzili 20 godzin. Po przywiezieniu żydów na folwark jednego z nich starszego odtarli. Jednak ma ręce i nogi odmrożone tak, że ich nie czuje. Drugi był zupełnie skostniały. Zdaje się, że już parę godzin przed znalezieniem umarł.

Z Toustego koło Skałatu odebraliśmy pismo burmistrza tamtejszego, wyrażające podziękowanie komisarzowi sanitarnemu p. Potockiemu, staroście p. Hołodyńskiemu, dr. Newestiukowi oraz komendantowi miejscowej żandarmeryi p. Ernestowi, którzy najwięcej przyczynili się do szybkiego stłumienia cholery w grudniu zeszłego roku.

Złote wesele. Ze Stryja nam piszą: Piękna i rzadka uroczystość odbyła się u nas 4 bm. Nestor tutejszych lekarzy powszechnie znany i poważany dr. Dymitr Temple wraz ze swą małżonką Ksawerą przy licznym współudziale przyjaciół i członków rodziny obchodzili 50-letni jubileusz małżeństwa.

Kostyumowy bal w Anglii. Z Londynu piszą pod datą 3 lutego:

Arystokracya angielska dała sobie rendez-vous na wczorajszym balu maskowym, urządzonym i danym przez hrabiostwo of Warwick, w ich rodzinnym zamku Warwick, jednym z najstarożytniejszych w Europie — a siedzibie niegdyś Jana of Gaunt, bohatera wojen dynastycznych między Różą Jorku a Różą Lancastru. Przeszło 400 osób zjechało na bal. Hrabiostwo otworzyli na tę uroczystość wielkie sale zamkowe, zwane „królewskiemi“. Umieszczono tu wszystkie skarby familijne przeszłości, zbroje i sztandary, meble i złote zastawy stołowe, wreszcie portrety. Prócz oświetlenia elektrycznego (w formie świec), użyto 2.000 świec woskowych, bez osłonek, ażeby zachować harmonię całości. Od bram głównego wjazdu, dwie mile od zamku, aż do mostu zwodzonego stały konne i piesze oddziały czynszowników, poprzebieranych za gwardzistów szwajcarskich, muszkieterów i gwardyę szkocką — z epoki Ludwików XIV-go i XV-go, gdyż cała feta w tych stylach była wiernie urządzona.

Największa z sal królewskich, zwana Cedrową, bo aż do powały (białej ze złotem) jest drzewem wyłożona, była główną hallą balową. Ściany jej pokryte portretami Warwicków przez Van Dycka. W jednej z dwóch alków stanęła wiedeńska kapela Wurma, członkowie jej w strojach galowych, francuskich, białych ze złotem, upudrowani. Światło spływało z pięciu olbrzymich, kryształowych „pająków“ z woskowemi świecami — z czterech wielkich kandelabrów w czterech rogach sali i z dwóch mniejszych po obu stronach starożytnego komina, wyłożonego marmurem i alabastrem. Wysokie palmy i girlandy kwiatowe w stylu Ludwika XV-go uzupełniały dekoracyę sali.

Hrabina, jako Marya Antonina, w robronie z żółtego adamaszku z rysunkiem w czerwonych różach i arabeskami ze srebra i złota, miała długą, dworską powłokę z aksamitu turkusowego, wyszytego liljami Francyi w złocie; powłokę upinały przy ramionach gwiazdy z dyamentów; litery: A. R. w brylantach stanowiły rąbek gorsetu. Fryzurę epoki, upudrowaną, uzupełniały pióra strusie wysokie, białe, różowe i niebieskie.

Hrabina miała nadto na sobie wszystkie dziedziczne klejnoty Warwicków — wartości blisko pół miliona funtów szterlingów. Księżna Henrykowa Pless (z domu Russell) była w tualecie z białego atłasu z wyłogami błękitnemi i haftowanej srebrem. Pani Armstrong suknię miała z adamaszku cytrynowego, ze spódniczką z czarnego aksamitu, obsianą różami. Panowie wszyscy wystąpili w strojach odpowiednich; hr. Warwick, jako oficer gwardyi muszkieterów; hr. Rosslyn jako pułkownik gwardyi dragonów Ludwika XVI; p. Sturt był doskonałym abbé; książe Franciszek Teck olśniewał mundurem swojego własnego pułku (huzarów królewskich) z drugiej połowy zeszłego wieku. Między gośćmi byli ambasadorowie: Austro-Węgier, Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Danii i Szwecyi.

Wieczerzę zastawiono w halli bankietowej, na 15 stołach i środkowym, przeznaczonym dla królowej i jej dworu, którego środek zdobiła grupa pucharów szczerozłota, dzieło Benvenuta Celliniego. Tu znów oświetlenie było ze świec woskowych w starożytnych świecznikach srebrnych i w dwóch kościelnych, grubo złoconych, pięć stóp wysokich. Ściany zakryte makatami Beavais, z galeryi rozwieszono cenne hafty włoskie. Na stołach rozstawiono całe gaje storczyków — wśród nich owoce z Afryki i Azyi.

Jadłospis oznajmiał: *Consommé de volaille, cailles sur canapés, petits poussins au cresson, cotelettes d'agneau Clamart. — Entrées froides: filets de saumon Parisienne, suprême de faisons poulets Médicis; asperges d'Argenteuil sandwiches variés Entremets: macédoine de fruits au champagne, pâtisseries assorties, fraises.* Jadłospis był wydrukowany na miniaturowych parawanikach, białych ze złotem, z akwarelą zamku Warwick na jednej stronie, na drugiej z napisem: *Souper*, Février, 1895. Tańce zaczęły się o godzinie 9; do wieczerzy zasiadło razem całe towarzystwo o północy; bal skończył się o godzinie 7 zrana.

Ofiary. Wobec ostrej zimy złożył p. Karol Wiszniewski z Dobrzan 25 zł. dla biednych wdów i sierót pod opieką św. Salomei i dla 3-go oddziału tego Towarzystwa (św Anny). Jerzuś Kwiatkowski z Wiednia przysłał na Przytulisko dla dzieci pod wezwaniem św. Józefa 2 zł.

Zmarli. Wilhelmina z Lewieckich Strowska, była obywatelka ziemska, umarła w Bieczu w 84 roku życia. — Oktaw Doschot, właściciel dóbr Pałahicze w powiecie tłumackim, umarł w Nervi we Włoszech, gdzie szukał ulgi w słabości. — Dr. Iwan Łoszniów, adwokat, umarł w Tarnopolu. — Józef Wiśniewski, podoficer marynarski austryackiej, umarł w 21 roku życia na okręcie „Donau“ na wodach amerykańskich.

Stan powietrza. T. o 8 rano —5° R. w poł. — 3° R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Z aforyzmów.

Człowiek, wstępujący na górę po schodach powodzenia, zatrzymuje się niekiedy: człowiek, spadający z góry po schodach niepowodzenia, nie zatrzymuje się nigdy.

Gdy urodziła się Nadzieja, włożono ją do kolebki z Życzeń.

Niespodzianka.

Siostra. Jutro imieniny mojego męża. Jestem w wielkim kłopocie, co mu dać na wiązanie? Poradź mi, chciałabym mu sprawić wielką niespodziankę.

Brat. Wiesz co, przy najbliższej sprzeczce przyznaj mu racyę.

Teatr. Dziś w poniedziałek, jutro we wtorek i we środę „Walka motyli“, komedya w 4 aktach Sudermana.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Wczoraj w roli Aminy w „Lunatyczce“ Belliniego wystąpiła panna Biondelli po raz ostatni na scenie lwowskiej. O śpiewie i grze tej artystki pisał już nasz korespondent muzyczny — my dodać tylko musimy, że wczoraj panna Biondelli czarowała wszystkich swym pięknym głosem i wyborną koloraturą. Publiczność serdecznie żegnała swą ulubienicę i tak przy otwartej scenie, jak po każdej odsłonie darzyła ją hucznymi oklaskami i wywoływała po kilka razy. Liczne oklaski zbierali także pp. Myszuga i Jeromin.

Dnia 19 bm. daną będzie na naszej scenie po raz pierwszy opera Pucciniego pt. „Manon Lescaut“. Angażowaną została na kilka gościnnych występów panna Colonese, która przed dwoma laty bawiąc na naszej scenie, zdobyła sobie sympatyę i uznanie wśród publiczności.

* **Teatr.** Za rzetelną zasługę należy poczytać obecnej dyrekcyi, że zwraca baczniejszą uwagę na repertoar niedzielny i zasila go sztukami odpowiedniemi. Wczoraj wznowiono na popołudniowe przedstawienia dramat Józefa Korzeniowskiego p. t. „Karpaccy Górale“ w 10 odsłonach. W dramacie tym, którego treść jest każdemu znana, akcya dramatyczna rozwija się na tle barwnych obrazów z wiejskiego życia Górali, wśród śpiewów i tańców charakterystycznych.

Trudną rolę Antosia Rewizorczuka, łączącą w sobie tragiczność ze swobodą i pewną dziką poezyą wiejskiego parobczaka, odegrał p. Żelazowski z artystycznem umiarkowaniem, ale nie we wszystkich momentach zdołał zatrzymać typowe rysy tego chłopskiego bohatera. Praksedę grała p. Żelazowska nierówno, choć miejscami bardzo silnie, scena obłąkania odegrana była z prawdą. Wybornym mandataryuszem był p. Feldman. Galerya i w ogóle wyższe rejony sali teatralnej szczelnie były zapełnione.

Ike Ypsylon.

* **Kronika teatralna.** Że autorowie francuscy miewają nieraz ogromne dochody, o tem wszyscy wiedzą, ale to mniej jest wiadomem, że bardzo często obsiadają ich rojami jak pasorzyty lichwiarze, którzy w miękkiem i podatnem usposobieniu literatów, mają gwarancyę sowitego łupu. Tak było zawsze. Już Balzac nie mógł się do końca życia wyplątać z długów, a świeżo jeden z najpopularniejszych farsistów francuskich Raul Toché odebrał sobie życie z powodu długów. Toché był wybornym fejletonistą, a jeszcze bardziej poszukiwanym autorem fars, które pisywał najczęściej do spółki z Ernestem Blumem, a które przynosiły mu do 40.000 fr. rocznie (do 18.000 zł.), ale wszystko to i renta z odziedziczonego majątku w wartości 800.000 fr. szły niemal w całości na procenta od długów w jakie wpadł Toché wskutek gry w karty. Dość powiedzieć, że lichwiarze zdzierali zeń po 172 prc. rocznie! Nie mogąc wreszcie dać sobie rady, postanowił sobie życie odebrać. Wyjechał na prowincyę i w ustroniu nad jeziorem zastrzelił się, wysławszy wpierw do żony list z zawiadomieniem o tem, a do prokuratora, wskazując mu swoich najdokuczliwszych lichwiarzy.

Wśród farsistów współczesnych Toché należał do typów dodatnich, humor miał niezaprzeczony, w którym brzmiała silna nuta satyry politycznej (n. p. w wystawionej i u nas komedyi „Paryż u końca wieku“), a nie puszczał się na same tylko błazeństwa i efekta drastyczne. Niestety tego rodzaju autorów coraz więcej. W Wiedniu n. p. właśnie „Residenzteatr“ wystawił nową farsę francuską z tego gatunku w opracowaniu Jacobsona: „Kontrakt ślubny Ferdynanda“. Osoby występujące prezentują się więcej rozebrane, niż ubrane, akcya bardzo zagmatwana plącze się i urywa, ostatecznie jednak prowadzi do spodziewanego rezultatu. Publiczność, uczęszczająca do Residenzteatru, na widok pięknych rzeczy na scenie już nie krzyczała, lecz ryczała z satysfakcyi.

Zanim poważny dramat francuski, który ciągle jeszcze dominuje w Europie, zdobędzie się na jakiś nowy kierunek, ciągle jeszcze w nim prym trzymają naśladowcy Sardou'a lub Ohneta, niewątpliwych majstrów w swoim rodzaju. Jednym z młodszych w tych szeregach jest Jannet, a na scenach francuskich wielkiem się cieszy powodzeniem ostatnia jego sztuka „Mariage d'hier“ (w Berlinie wystawiono ją właśnie pt. „Żona rozwiedziona“). Widzimy w tej sztuce kolizyę zachodzącą we Francyi pomiędzy konwencyonalnymi poglądami na pozycyę towarzyską kobiety rozwiedzionej a prawem, które dało jej możność rozwodu. Kobieta poważana, po dziesięciu latach, rozwiodła się z mężem i zawarła powtórny związek z wyższym oficerem. Z tej racyi w arystokratycznych kołach, w których się dotąd obracała, zaczęto okazywać jej lekceważenie. Przeciwieństwo to między prawem a sądami towarzystwa zaostrza się jeszcze tem, że rozwiedziona żona staje na przeszkodzie związkowi swej córki z pierwszego małżeństwa, zakochanej w młodym markizie, którego matka przeciwko temu małżeństwu protestuje. Markiza godzi się wreszcie na związek pod tym warunkiem, iż dawna pani de Savigny, obecna pani Mauclerc, odsunie się o ile można najdalej od swej córki. W pierwszych dwóch aktach do tego punktu dobiega akcya. W akcie trzecim sytuacya nabiera dramatycznego charakteru. Rozwiedziony mąż w sposób nieszlachetny szkodzi swej dawnej żonie, wygłaszając o niej niepochlebne sądy w salonie księżnej Sauves. Towarzystwo przechyla się na jego stronę, znieważa panią Mauclerc i nie widzi w tem nic zdrożnego, że pierwszy jej mąż był zwolennikiem kobiet zamężnych. Dochodzi do ostrej wymiany słów, z powodu której obaj mężowie, dawny i teraźniejszy, wyzywają się na pojedynek. Trzeci akt, najudatniejszy w sztuce, posiada dużo siły dramatycznej; czwarty ma zabarwienie sentymentalne. Intryga rozwiązuje się za pomocą omdlenia i czułej sceny pomiędzy córką a ojcem. Sztuka nie ma w sobie nowych motywów, ale jest zręcznie i zajmująco napisana.

Wzmożenie się życia teatralnego po wszystkich miastach wielkich pociągnęło za sobą kult aktorów, który zwłaszcza w Paryżu do ogromnych rozrósł się rozmiarów. Nie brak jednakże i głosów przeciwnych, jak n. p. wydana niedawno w Berlinie książka „Der Frauenberuf im Theater“. Podnosi ona bardzo ciężkie zarzuty przeciw aktorkom, a z drugiej strony tłumaczy psychologiczne przyczyny ich wypaczania się moralnego przedstawia, jak rozstrajająco wpływa scena na charakter kobiety.

Gdy dziewczę z towarzystwa wstąpi do teatru, musi od samego początku walczyć i ma ustawiczne z otoczeniem zatargi. Intrygi o role doprowadzają delikatne uczucie dobrze wychowanej panny do rozpaczy; ona o nie walczyć nie może, bo ją środki, do tego celu używane przez liczny zastęp t. zw. koleżanek, upokarzają w najwyższym stopniu. W żadnym zawodzie nie ma takiej żądzy, namiętności do pracy, jak w zawodzie scenicznym, każdy wieczór, spędzony bez uczestnictwa w przedstawieniu, uważa się za stracony.

Tę chęć niepohamowaną grania wytłómaczyć sobie można jedynie za pomocą gorączki rozkosznej, jakiej doznaje aktor przed wzrokiem publiczności. Piękna aktorka zaś pragnie codziennie ukazywać się publiczności, aby budzić w tłumach szmer zadowolnienia, które jej najwyższą sprawia przyjemność. Starość przejmuje aktorkę strachem, więc rada pokazywać się jak najczęściej za młodu, póki czas. Dlatego to w starożytności, a nawet w wiekach średnich kobieta nie brała udziału w przedstawieniach teatralnych, zastępowali ją młodzi chłopcy, a dzieje się to dotychczas w teatrze chińskim.

A chińskim teatrem jak wogóle całem życiem Chińczyków z powodu toczącej się wojny z Japonią, poczęto się właśnie żywo interesować w Europie i pisać o nim. Stosunki teatralne chińskie przedstawiają ciekawy obraz.

Nietylko materyalnie, ale i pod względem społecznym smutne jest położenie aktora chińskiego, a często nawet opłakane. Mimo całej siły atrakcyi, jaką posiada teatr dla ludności, stan aktorski jest w poniewierce, a adepci sztuki dramatycznej bywają częstokroć niemiłosiernie prześladowani ze strony organów rządu i fanatyków. Dowodem zainteresowania, jakie teatr budzi wśród Chińczyków, jest fakt, że z chwilą, gdy trupa aktorska rozbije gdzieś swe namioty, cała pracująca ludność miejscowa urządza sobie święta; jest to bardzo wiele ze strony pracowitego i wytrwałego Chińczyka, dla którego po za tem dni wytchnienia i odpoczynku nie istnieją wcale.

Urządzenie teatru chińskiego jest niesłychanie pierwotne nawet w stałych teatrach miast stołecznych. W końcu ciasnej i ciemnej sali, posiadającej tylko wązkie ławki dla publiczności, widnieje nizka, skromna scena. Kulis, dekoracyi, jakiejkolwiek maszyneryi, a nawet kurtyny, Chińczycy nie znają zgoła. Wszystkie zmiany na scenie odbywają się w oczach widzów, uskuteczniane przez brudnych posługaczy. Publiczność atoli jest ze swej strony bardzo pobłażliwa i uważa to za rzecz zupełnie naturalną, gdy naprzykład tron zastępuje poprostu krzesło postawione na stole.

W stosunku do ubóstwa teatru z braku wszelkich w nim urządzeń dziwny kontrast stanowią kostyumy. Aktorzy bowiem ukazują się na scenie w jedwabnych, wyszywanych złotem i srebrem szatach, głowę ich pokrywa fantastyczne przybranie, a stopy — atłasowe lub jedwabne trzewiki. Nawet stroje statystów mogą wywołać efekt jaskrawemi swemi barwami. W powszechnem użyciu u aktorów chińskich jest maska. Świat złudzeń scenicznych nie istnieje wcale na scenie chińskiej. Jeżeli na scenie ma być dokonane morderstwo, wówczas zabójca wyciąga poprostu broń w kierunku swego przeciwnika, ten ostatni zaś jako już „zabity“ ucieka czemprędzej ze sceny, a w kilka chwil potem zjawia się znowu w innej roli. Aktor chiński deklamuje śpiewnym, leniwym głosem, a przygrywa mu orkiestra, umieszczona w głębi sceny.

Podstawą każdego repertuaru są pomimo popularności fars, dramata historyczne, w których wszakże spotykamy więcej fantazyi i krzyczących efektów, aniżeli prawdy historycznej.

O naiwności tej literatury niechaj świadczy treść jednego z najpopularniejszych historycznych dramatów chińskich pod tytułem: „Drżenie złotej gałązki“.

Sztuka ta pochodzi z IX-go lub X-go stulecia. Wchodzącemi do niej osobami są: cesarz chiński, cesarzowa, księżniczka, jej małżonek i teść. Sztuka zaczyna się długim monologiem cesarza, recytującego nieskończony szereg faktów historycznych, nie mających nic wspólnego z treścią dramatu. Ekspozycya nie odznacza się pomysłowością, akcya jest sztuczna, a rozwiązanie dramatu — prozaiczne. Księżniczka oskarża przed cesarzem małżonka, że znieważył ją w stanie pijanym i wypędził z domu. Ho-ai wszakże, zięć „syna słońca“, broni się wymownie; oto żona jego nie jest mu posłuszna, a gdy świeżo ojciec jego wszechwładny minister Ho-tsu-ji, obchodził rocznicę swych urodzin, niepoprawna małżonka wzbraniała się nawet oddać mu hołd należny; to go oburzyło do żywego i dlatego... kijem skarcić ją musiał. Ho-tsu-ji czyni wtedy cierpkie wymówki synowi. Cesarz wszakże orzeka zupełną jego niewinność, obsypuje go oznakami łaski i darami i rozkazuje córce, aby była mężowi posłuszną.

O ileż dodatniej zaprezentowała się sztuka dramatyczna staro-indyjska, w przedstawionym niedawno w paryskim teatrze „L'oeuvre“ dramacie „Wózek z terrakoty“, przypisywanym królowi Sudraka. Sztukę poprzedził odczyt p. Teodora Wyzewy (właściwie nazywa się on Wyżewski) współpracownika *Revue des Deux Mondes.*

„Wózek z terrakoty“ posiada ogromne bogactwo nieraz bardzo pięknych epizodów.

Główna nić sztuki jest następująca: Rozpustny książę Samsthanaka prześladuje swą natrętnością kurtyzanę Vasantasenę, która go nie cierpi; w ucieczce od prześladowcy trafia do mieszkania ubogiego, mądrego i cnotliwego bramina Czarudatty. Postać tego mędrca wywiera na wrażliwą kobietę niezmiernie silne wrażenie: upadłą owłada podziw, uwielbienie, w końcu miłość czysta i głęboka. Odchodzi w zadumie, nawrócona i przejęta.

Drogocenny jej naszyjnik został w mieszkaniu bramina; tej nocy zakradł się do niego złodziej Carvitaka i zabiera go, aby za jego cenę wykupić na wolność niewolnicę Madanikę, którą kocha, a która właśnie służy u Vasantaseny. Madanika poznaje naszyjnik swojej pani; złodziej z jej namowy zwraca go właścicielce, a kurtyzana wynagradza ten dobry poryw oddaniem mu ukochanej Madaniki.

Vasantasena znów znajduje się u bramina Czarudatty i spotyka tam dziecko, bawiące się wózkiem z terrakoty i płaczące, że dziecko bogatszego sąsiada ma wózek ze złota. Vasantasena mówi z braminem o nierównościach społecznych, zdejmuje z siebie klejnoty i napełnia niemi gliniany wózek dziecka, aby nie zazdrościło drugiemu. Ten to epizod nadał sztuce tytuł. Bramin obchodzi się z dawną grzesznicą bardzo łagodnie i ze współczuciem; jest ona świadkiem, jak daje on schronienie dawnemu złodziejowi Carvitaka i jego towarzyszowi, którzy tymczasem zbuntowali lud przeciw książętom i kryją się przed zemstą. Miłość jej nie zna już granic i gdy potem książę Samsthanaka ponawia swoje żądania, odpycha go tak stanowczo, że rozwścieczony rzuca się na nią, dusi i o zabójstwo pomawia bramina. Już tego ostatniego prowadzą na śmierć, gdy Vasantasena, niezupełnie uduszona i przez kogoś litościwego przywrócona do życia, zjawia się i oskarża księcia przed ludem. Lud żąda kary, lecz bramin i dawna kurtyzana darowują nędznikowi życie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lutego.

(Z.) Rozczarowanie zapanowało w sferach giełdowych na wiadomość, że p. Plener zdecydował się podobno ostatnią partyę złota przeznaczonego na regulacyę waluty nabyć przez emisyę 4-procentowej renty, a nie 3 i pół procentowej, jak tego giełda i jej organa prasy natarczywie się domagały. To też jesteśmy obecnie świadkami niezwykłego widowiska, że te pisma, które w kwestyach politycznych najgorliwiej popierały liberalną lewicę i nominacyę p. Plenera ministrem finansów witały radosnymi hymnami, dziś atakują go namiętnie zarzucając mu, że przekracza granice swych pełnomocnictw, że działa wprost na szkodę ludności. Nie trudno odgadnąć źródła tej irytacyi. Oto nowa emisya 4-procentowej renty odracza na dłuższy czas sprawę konwersyi renty wspólnej. Wedle dzisiejszego bowiem kursu giełdowego 4-procentowa renta wypuszczoną będzie powyżej kursu pari, a zatem nawet bez wyraźnego zobowiązania się prosta uczciwość kupiecka nie pozwala państwu przynajmniej przez kilka lat takiej renty konwertować, — boć niepraktykowaną w świecie jest rzeczą, ażeby państwo za swój papier brało dziś 101 lub 101 i pół, a za kilka miesięcy odbierało go właścicielowi płacąc zań tylko 100. Sfery giełdowe żywiły nadzieję, że ta nowa 3 i pół procentowa renta złota utoruje drogę powszechnej konwersyi wszystkich papierów państwowych, że ta olbrzymia operacya w tym roku jeszcze będzie przeprowadzona, a tu naraz znika ta nadzieja.

Łatwo odgadnąć dlaczego p. Plener w tym wypadku nie poszedł za głosami giełdy. Oto chcąc wypuścić nowy 3 i pół procentowy typ renty austryackiej, musiałby uzyskać od Rady państwa osobną ustawę, a taka ustawa musiałaby wywołać debatę, której skutków nawet przewidzieć nie można.

Już w roku ubiegłym podobna debata omal nie rozbiła klubu Hohenwarta a wraz z nim całej koalicyi. Polityczne względy zatem przemogły nad nęcącemi może zresztą nawoływaniami kilku ekonomistów i sfer giełdowych. Pożyczka amerykańska wywołała w Londynie już dosyć znaczne podrożenie stopy procentowej. Gotówki w e koncie prywatnym nie można tam dziś dostać taniej jak na 1 ⅛ prc., a w styczniu narzucano ją wprost na ⅝ prc. Kapitaliści angielscy z tego tylko są niezadowoleni, że pożyczka ta jest tak mała. Nominalna jej wysokość wyniesie 62·4 milionów, a Stany Zjednoczone otrzymają za to 65 milionów dolarów w złocie, gdyż za oblig na 100 dolarów muszą subskrybenci zapłacić 104·16. Oprocentowanie zatem tej pożyczki wyniesie 3·84 prc.: ponieważ jednak przez spłatę tej pożyczki w ciągu lat trzydziestu po 100 (za 104·16) właściciele obligów stracą w kapitale około ⅛ prc., przeto właściwy ich dochód wyniesie 3¾ prc.

Dla angielskich kapitalistów jest to dochód nielada, nie dziw więc, że pragnęliby, aby pożyczka amerykańska była choćby dziesięć razy większa. Rozczarowanie naszej giełdy odbiło się w kompletnej stagnacyi międzynarodowych walorów. Natomiast w kilku kategoryach walorów przemysłowych panował ruch szalony. I tak np. akcye fabryki cementu (Perlmooser) podskoczyły w kursie o 27 zł. a ogromne zwyżki uzyskały także akcye fabryk cegieł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 415·30, węgierskie 500·—, Anglobanki 183·—, Uniony 326·25, Bankvereiny 160·—, Länderbanki 284·25, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 300·50, Elbathale 278·25, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·40, austryacka złota 126·—, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 124·75, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·84—, 20-frankówka 9·85½, marki 12·14, ruble 1·33½.

§ **Sprawozdanie targu zbożowego.** Podwołoczyska 8 lutego. Targ nasz obudził się z dotychczasowej apatyi a to głównie dzięki wzrastającemu popytowi o pszenicę i żyto. Wskutek tego podskoczyły ceny tych produktów w ciągu ostatnich tygodni znacznie. I tak pszenica, za którą płacono z początkiem stycznia 6.10 do 6.20, notuje obecnie w miarę jakości 6.30 do 6.50, zaś żyto zł. 4.60 do 4.80 za 100 klg. netto loco Podwołoczyska. Kukurudza jak dotychczas zajmuje silne stanowisko, a wszystkie transporta nadchodzące z Rosyi, w jednej chwili bywają rozchwytane. Popyt o owies ożywiony. Co się tyczy grochu, znaczna stosunkowo podaż, nie napotyka odpowiedniego odbytu. Jęczmień chwilowo w zaniedbaniu. Browary i słodownie w znacznej części zaopatrzyły już swoje potrzeby, dlatego odbyt na jęczmień jest słaby i ceny cokolwiek się obniżyły.

Płacono dziś za zboże krajowe: Pszenica zł. 6.30 do 6.50, żyto 4.60 do 4.80, owies 4.40 do 4.60, groch 4.50 do 7, groch wybierany (Wiktorya) 7.50 do 8, rzepak 8.10 do 8.30, konicz 48 do 60. Dowozy z Rosyi osłabiły się w ostatnim tygodniu, wskutek czego podaż nie odpowiadała dość znacznemu zapotrzebowaniu. Żyto tylko w celnych gatunkach poszukiwane, średnie zaś gatunki prawie bez popytu. Silny odbyt napotyka konicz czerwony i biały. Notują w miarę jakości: pszenica biała zł. 4.90 do 5.20, żółta 4.65 do 4.80, czerwona 4.45 do 4.65, żyto 2.90 do 3.35, jęczmień 3.30 do 4.60, owies 3.10 do 3.60, otręby pszenne 2.30 do 2.40, otręby żytnie 2.70, groch 3.80 do 5.50, konicz czerwony 48 do 60 za 100 klg. netto, transito (t. j. bez cła) loco Podwołoczyska.

§ **Spirytus.** Tarnopol 8 lutego. W ubiegłym tygodniu nastąpił zupełny zastój w handlu spirytusem, z powodu obniżenia się cen, na zamiejscowych miarodajnych rynkach. W ostatnich jednakże dwóch dniach ceny podskoczyły we Wiedniu, co naturalnie oddziałało i na tutejszy targ. Notujemy: Styczeń — zł. 13.25, styczeń — sierpień 13.50 za 10.000 L% loco Tarnopol. Popyt o waranty ożywiony.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 11 lutego. Cesarz wyjechał ztąd wczoraj rano, spędził cały dzień wczorajszy u córki swej arcyksiężnej Maryi Waleryi w Wels, a dziś rano odjechał w dalszą drogę na przylądek św. Marcina koło Mentony, gdzie zabawi dwa a może trzy tygodnie.

Wczoraj odbyło się tu dziesięć zgromadzeń na rzecz powszechnego prawa głosowania, zwołanych przez stronnictwo socyalno-demokratyczne. Udział w nich wzięło około 5.000 osób. Oprócz jednej nieznacznej awantury, wyprawionej przez gromadę wychodzących ze zgromadzenia robotników, którzy stawili opór policyi, nie było żadnego zajścia.

Arco 11 lutego. Arcyksiążę Albrecht znów zapadł na zdrowie i przez kilka dni nie może wychodzić z pokoju. Stan jego wszelako nie budzi żadnych obaw.

Wiedeń 11 lutego. Radę państwa zwołano na 19 lutego.

Petersburg 11 lutego. Car przyjmował na osobnej audyencyi marszałka dworu cesarza niemieckiego Egloffsteina, który wręczył mu od swego władzcy podarunek ślubny, składający się z serwisu porcelanowego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lutego. Julian Slezak z Krosna. Juliusz Wojłowicz z Sokala. Kazimierz Gołębski z Szumlan. E. Martynowicz z Miękisza Nowego. Bolesław Pilatowski z Brodów. Dr. Juliusz Alexandrowicz z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Kasyno miejskie we Lwowie, urządza w czwartek 14 b. m. wieczorek dla podlotków.

Lwów dnia 11 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·50 do 222·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 299.— do 302·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·30 do 98 — Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·—, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat. 97·60 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 100.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·70 do 98·40.

Wiedeń 11 lutego (godz. 11 w południ.) Kredyty 415.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 184.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.80, Akcye tyton. 242.75, Staatsbahny 398.35, Lomb. (z kup.) 106.85, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.77, Losy tureckie —·—.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Wyczerpana bezowocną walką przestała się szamotać, ale gdy stosownie do tego uścisk rąk jego zelżał szarpnęła się gwałtownie i rzuciła w gęstwinę.

Dogonił ją i pochwycił, a wtedy obróciła się ku niemu i z całych sił odepchnęła go od siebie. On zachwiał się i stracił równowagę, nogi jego zaplątały się w zarośla i jak długi padł na ziemię. Zanim zdołał się podnieść i opamiętać, mroczne głębiny lasu pochłonęły już oddawna postać uciekającej kobiety.

ROZDZIAŁ VII.

Wiatr, który zerwał się z nad pól o zachodzie słońca, wzmagał się coraz silniej pędząc tumany czarnych chmur po zasępionem niebie. Głębokie ciemności zaległy pola i las, udaremniając poszukiwania Andrzeja za zbiegłą żoną. Znikła z przed oczu jego bez śladu, jakby ją noc czarna pochłonęła. Konary drzew, miotane wichrem, szumiały żałosną skargą, smutny śpiew puszczyka rozlegał się w pobliżu; gdzieniegdzie w oddali błysło mdłe światełko latarki zapóźnionego leśnika spieszącego do chaty, ciężkie kroki rozległy się po ziemi zasłanej zwiędłemi, przemarzłemi liśćmi, ale Renaty nie było nigdzie śladu.

Andrzej, zmęczony i przybity, skierował się przez pola ku domowi i niespostrzeżony wsunął się przez boczne drzwi do swego apartamentu. Goście zaczną niebawem zjeżdżać się na obiad; zaledwie więc miał czas przebrać się i zejść do salonu, gdzie usiadł na uboczu, w nadziei, że nieobecność jego nie została dotąd zauważoną.

Wydawało mu się, że wszyscy rozmawiają o wypadku, jaki się zdarzył na łodzie; że wichry roznoszą wieść jego nieszczęścia po świecie, że liście drzew opowiadają sobie poufnie o nim wśród nocy, a jednak dokoła niego, w oświetlonym ponsowo salonie, panował zwykły spokój. Damy, skupione dokoła kominka, rozmawiały o drobnostkach potocznego życia, jenerał był nieobecnym. Dick poziewał nad gazetą, a Zuzanna siedziała za chińskim ekranem przy biurku z różanego drzewa, na którem w srebrnych lichtarzach paliły się dwie świece.

Gdy Andrzej odezwał się z jakąś nic nieznaczącą uwagą o barometrze, który zapowiadał mróz na jutro, matka jego, przestając pisać, rzekła ze spokojnem zdziwieniem:

— Nie wiedziałam, że tu jesteś Andrzeju.

Gracya śmiała się cicho i wesoło z jakiegoś dowcipu Amy Marlowe. Ten śmiech grobowem echem odbił się o pierś Andrzeja. Zaledwie zdawał sobie sprawę z tego, że przed chwilą był w lesie z tą zrozpaczoną, oszalałą bólem kobietą, która była jego żoną. Gdzie ona schroniła się przed tą ciemną, burzliwą nocą? Te dwie młode, strojne, piękne kobiety żartowały tak swobodnie, wesoło, jakby nigdy nie były świadkami ohydnego czynu, jaki on spełnił w ich oczach. Cały wieczór błądził on jak duch pokutujący wśród znajomych kątów i twarzy. Swoboda Gracyi, jej młodociana piękność, podniesiona jeszcze wykwintnym strojem, silne rozradowanie brzmiące w jej głosie, którego pełne tony rozbrzmiewały się niekiedy w miękkich jak pieszczota dźwiękach, zachwyt, który wzbudzała powszechnie, napełniały serce jego piołunową goryczą zgryzot sumienia. A on skazany był na to, aby jednem słowem rozproszyć całe to niewinne wesele, zaćmić całą radość jej życia. Jakże długo jeszcze wahać się będzie spełnić to, co mu obowiązek nakazuje?

— Niezaprzeczenie — mówiła matka jego do sąsiadki w poufnej rozmowie — chłopcy bywają niekiedy okrutnymi, jednak nie mogę tego powiedzieć o naszych. Mój najmłodszy syn zwłaszcza był niezmiernie tkliwym i obdarzonym do przesady niemal czułem sercem.

Żona jego inne miała wyobrażenie o jego sercu — myślał w duszy Andrzej z goryczą. Nierozważny czyn, którym sobie i drugiej istocie związał życie, bierne uleganie popędom pierwszej chwili, powodowanie się we wszystkiem samolubnemi zachciankami własnej fantazyi, nie świadczyły zaiste o przesadnej dobroci jego serca.

— O! nie — ciągnęła dalej matka w odpowiedzi na jakieś zapytanie lady Boresby. — Z tego powodu nie mieliśmy żadnego kłopotu. Nasi synowie odznaczali się zawsze otwartością i nieposzlakowaną prawością charakteru. Nie mieli nigdy tajemnic przed nami i my też zawierzaliśmy w zupełności ich honorowi.

Ten wyraz... ach! ten wyraz, którego dźwięk potrąca najtajniejsze struny duszy, dla którego tyle krwi rozlano, tyle bólów przeniesiono bohatersko, tyle życia oddawano w ofierze... jakże gorący płomień wstydu wywołał on na twarz tego, który odstąpił od sztandaru swej młodości! Był on istotnie niegdyś szczerym, otwartym chłopcem, bez trwogi i zarzutu, śmiało patrzącym w oczy każdemu. A dziś, pod Judaszowem drzewem, zaparł się zasad swoich i przeszłości całej; skazał się przez nikczemne tchórzostwo na życie fałszu i obłudy, bo nigdy, przenigdy nie zdobędzie się na tę odwagę, aby powiedzieć Gracyi całą prawdę. Kiedyś, może jutro, może za lat dziesięć dowie się o wszystkiem, ale nie z ust jego... o, nie! To byłoby nad jego siły.

Nazajutrz Andrzej nie pokazał się przy śniadaniu. Służący oznajmił, że wyjechał do wujaszka i nie wróci aż wieczorem. Bob Ryall towarzyszył swemu panu.

— Musiał się udać do Willbury, gdzie się znajduje bardzo zasobna biblioteka prawnicza — rzekł Dick. — Pracuje on nad prawem dotyczącem małżeństwa, bo to stanowi jego specyalność.

— W którem to właśnie prawie jest najsłabszym — dodała matka — dlatego zapewne chce sobie odświeżyć fakta w pamięci przed następnem posiedzeniem, na którem ma być sądzona rozgłośna sprawa o dwużeństwo.

Gracya nic nie odpowiedziała, ale zabolało ją to, że narzeczony wyjechał nie opowiedziawszy się jej, bez słowa pożegnania.

Tymczasem Andrzej jechał wśród śnieżnej zawiei, rozmyślając głęboko nad legalnością związków zawartych w wyjątkowych okolicznościach pomiędzy cudzoziemcami. Drobna pomyłka, którą popełnił przez roztargnienie, podpisując akt ślubny jednem tylko imieniem chrzestnem, wtedy gdy ich miał dwa, mogła mu może posłużyć do unieważnienia małżeństwa.

W rzeczywistości związek ten nienawistny, który nigdy w szerszem, szlachetniejszem znaczeniu nie był małżeństwem, został już rozerwany. Czyn jego poprzedniej nocy przeciął pęta wiążących ich zobopólnie oków, które nigdy zlutowane być nie mogą. Był przekonany, że po tem co zaszło, nigdy Renata nie zgodzi się żyć z nim pod jednym dachem. W jej spojrzeniu był żar niewygasłej nigdy nienawiści, zrodzonej z popiołów miłości. Gdy zaś dłoń jej, mszcząc własną krzywdę, odepchnęła go tak pogardliwie, wymierzając gwałtowne uderzenie w samą pierś, zgasiła w nim resztki uczucia tlące dla niej. Wypowiedzieli sobie wzajemnie wojnę na życie i śmierć.

Renata była mściwą z natury i nie wypuści z rąk zemsty swojej. Na razie pewnie zadowolni się zerwaniem tego projektowanego małżeństwa, potem zaś z ukrycia śledzić będzie swoją ofiarę, gotowa każdej chwili, jak sęp, rzucić się na nią.

Jeżeli uda mu się odkryć jakąkolwiek nieprawidłowość w małżeństwie, zerwie te pęta wstrętne bez wahania; tymczasem należało utrzymać nadal rzecz w najgłębszej tajemnicy i nie wspominać ani słowem o zajściu na łodzie. Nawet jeżeliby fakt jego małżeństwa wyszedł na jaw, trzeba było utaić łączność jego z tem, co zaszło na jeziorze. Na szczęście, w przebranej po miesku Renacie nikt nie dopatrzył podobieństwa do Korigany. Ale gdzież ona się podziała, gdzie znikła jak widziadło nocne z przed jego oczu? Któż mu zaręczy, że na zakręcie drogi nie zjawi się znów przed nim groźne widmo nieubłaganej zemsty?

Przedarłszy się nocy poprzedniej przez gęste zarośla, lecąc jak na skrzydłach czarnej rozpaczy, oburzenia i grozy, Renata, nieczuła na głód i zimno, na wiatr mroźny, chłostający czoło jej rozognione i rozwiewający jej długie, ciemne włosy, biegła bez tchu i opamiętania aż do miejsca, gdzie zostawiła swoje dziecko.

Z trudnością odszukała drogę do zajazdu położonego przy jednej z bocznych uliczek miasteczka, a gdy z zimna weszła do ciepło ogrzanej izdebki, zrobiło jej się na razie słabo. Dziecko, usłyszawszy jej znużone kroki, wybiegło naprzeciw niej z radosnym okrzykiem i wyciągniętemi rączkami. Wzięła je w ramiona, przytuliła namiętnie do piersi i zaczęła gorzko płakać. Ojciec nie zapytał nawet o córkę, nie zatroszczył się o to, czy żyje lub nie, a tem samem wyrzekł się praw swoich nad nią tak, że przynajmniej ta jedna mała istotka pozostawała wyłączną własnością i pociechą wyzutej ze wszystkiego matki. Nie mając żadnych środków utrzymania, Renata musi pracować na dziecko i przyjąć jakąkolwiek służbę. A tymczasem na opędzenie niezbędnych potrzeb sprzeda swój złoty zegarek, ślubny dar męża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.